

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

PRZEDMOWA.

Nikt się zapewne nie zdziwi, jeżeli powiem, że z książek traktujących o Ziemi Świętej, możnaby sporą ułożyć bibliotekę; o czemże bo częściej i więcej można było pisać, jeżeli nie o tym uprzywiliowanym kraju, który stał się środkowym punktem dziejów ludzkich? To też liczba autorów opisujących Palestynę, od Św. Hieronima począwszy, (a na ks. Vigouroux skończywszy¹⁾), jest ogromną.

Dawniej zajmowano się nią przeważnie ze stanowiska biblijnego, historycznego, archeologicznego, w wieku naszym zbadano ją i pod względem przyrodniczym tak, że kto obecnie chce naukowo poznać Ziemię Świętą, materiałów wielką obfitość znajdzie w każdym bardziej rozpowszechnionym cudzoziemskim języku. Wiadomości znowu więcej dostępne ogółowi rozszerzają niezliczone, a ciągle pomnażające się opowiadania i opisy przeróżnych pielgrzymek, których i my posiadamy kilka. Wiedziałem o tem, gdy zamierzył i obiecał spisywać moje wrażenia i byłem, przyszanę, w niejaki z tego powodu kłopotcie. Z jakiego punktu widzenia, myślałem, przedstawię moim czytelnikom owe wrażenia i wspomnienia?

O naukowych badaniach i sprawozdaniach nie było co myśleć, bo kilkanaście tygodni podróży na to było za mało; nęciło mnie bardzo poznanie stosunków religijnych wewnętrznych i zewnętrznych każdego z wyznań chrześcijańskich (rzecz dotąd nigdzie przezemnie nie spotkana), ale na to trzeba było conajmniej kilka lat mieszkać na Wschodzie i znać dokładnie wschodnie języki; osobiste moje przygody i wrażenia wcale nie nadzwyczajne mogłyby wtenczas chyba zająć, gdybym je umiał zajmująco opowiedzieć, a tego nigdy nie próbowałem; mogłem co prawda zdać jako tako sprawę ze stanu miejsc świętych, które zwiedziłem, ale najprzód wszystkich ich nie zwiedziłem, a powtóre, daleko lepsze wiadomości znaleźć można w dziełach specjalnych (choćby np. w *Guide indicateur des sanctuaires et lieux historiques de la Terre Sainte par le fr. Lévin de Hamme*); zresztą w naszych pismach spotykałem najświeższe pod tym względem notatki ks. Jelowickiego, który w Palestynie rok prawie bawił i mógł wszystko widzieć i poznać dokładnie. Ciągle więc powracało pytanie — jak pisać?

Odpowiedź znalazłem, gdy podróż moja ku końcowi już się chyliła. Postanowiłem sobie spisać moje wrażenia, które z naukowej strony nie będą miały może żadnego znaczenia, dla wielu jednak mogą być użyteczne z powodu wierności kolorytu.

Winienem wytłumaczyć, co przez to rozumiem. Fantastyczne na tle wschodniem powieści dzieciństwa, marzenia

1) Obecnie właśnie wychodzi ważny i ciekawy jego *Dictionnaire de la Bible*.

poetów, pełne entuzjazmu opowiadania podróżników to sprawiły, że mamy nadzwyczaj pochlebne wyobrażenia o Wschodzie. Poeta „na skrzydłach pieśni“ chce unieść swą najmilszą „nad brzegi Gangesu“ (Heine). Młodzieniec, znuudzony „konwencyonalną atmosferą naszego cywilizowanego świata“ jedzie do Konstantynopola, by „na chwilę wyrwać się, zapomnieć, puścić wodze wyobraźni, skąpać się w potokach światła i barw gorących, odżyć życiem od codziennego odmiennem wśród jaskrawych łachmanów i kapryśnie wijących się zaułków wschodniego miasta“. (Gnatowski). Gdy kto w rozpoetyzowanej wyobraźni buduje sobie jakieś rajskie gniazdo, to je uwije wśród fal szafirowych, na szczycie jednej z wysp Książęcych lub archipelagu greckiego, które poeta ogłosił za najcudniejszy kącik na ziemi. (Byron). Gdy wreszcie dusza pobożna zamarzy o miejscu cichego spoczynku, gdzie się jednoczy świętość i uroczy wdzięk natury, niechybnie pomyśli o Ziemi Świętej, bo i ona w wyobraźni ogółu przedstawia się owianą czarem historii, wspomnień religijnych i opuszczonej przez ludzi ale pięknej przyrody. Autor najpopularniejszej u nas pielgrzymki, ks. Arcybiskup Hołowiński, napisał właściwie formalny poemat, tyle tam poetycznych opisów, pięknych widoków, tyle rozrzewnienia ze strony pielgrzyma, prostoty i wszelkich dobrych przymiotów ze strony mieszkańców. Ks. Pelczar znacznie jest trzeźwiejszym, ale i u niego wiele entuzjazmu. Ks. Gonddek, w swych, pisanych dla ludu, „Wspomnieniach z pielgrzymki do Ziemi Świętej“, jest w ciągłej ekstazie. Jeżeli napisze kartkę o jakim miejscu, to z pewnością doda dwie rozmaite rozmyślań, modlitw i zachwytów. Nawet Manna „Podróż na Wschód“, barwnem opowiadaniem pokrywa smutną rzeczywistość. Cóż już mówić o francuzkich pisarzach? Tam wciąż zachwyty bez granic. Podróż odbywa się gładko i pięknie, jak przechadzka po parku, ludzie „tak dobrzy, jak ich cukierki“ (Siemieński), a na każdym miejscu świętem takie wspaniałości, że pióro ich nie opisze, i takie słodczy, że język ich nie wypowie.

W powrocie z Ziemi Świętej, byłem zmuszony zabać w Jaffie dłużej niż chciałem, chwytalem więc, co było pod ręką, by skrócić nieznośnie wlokące się godziny i zabrałem się do podręcznej biblioteki brata Witalisa, przełożonego nad hospicyum. Natrafiłem na opis przez księdza francuzkiego pobytu w Betlehemie. Jakże to tam, podług niego, pyszne hafty pokrywają ściany świętej grotty, co za wspaniałość nabożeństwa, jak tam rozkosznie modlić się! Na dwa tygodnie przedtem byłem właśnie w tem miejscu i w swoim czasie opowiem, jak w niem modlić się rozkosznie; ale pierwiej wierzyłem tym opowiadaniom, jak dotąd wierzą im prawie wszyscy. Wprawdzie ks. Dorszewski inaczej te rzeczy przedstawiał; ciągle wspomina w swych „Zapiskach i wrażeniach z podróży do Ziemi Świętej i Egiptu“ o dzicy i pustyni, ale myślałem sobie: chory był kanonik, więc wszystko czarno widział.

Z tem przekonaniem wyjechałem. Już jednak na samym początku drogi zaczęły mi się przedstawiać rzeczy w świetle i kolorze zupełnie innym, niż w opisach; wiadoma zaś rzecz, co światło i kolor znaczą w malarstwie i w naturze. Otóż zamierzyłem opisać, to co widziałem w świetle i kolorycie prawdziwym. Może mnie jednak kto posądzić

o zarozumiałość i zapytać, jakie też mam dane do mniemania, że moje obrazy będą prawdziwszymi od innych? Słuszna, bym na to odpowiedział. W czasie podróży, zwłaszcza na morzu, mając sporo czasu do rozmyślenia, zastanawiałem się nieraz nad tem, z kąd pochodzi owo zabarwienie na różowo opisów Wschodu wogóle, a Ziemi Świętej w szczególności.

Zdało mi się, że doszedł przyczyn tego zjawiska i niektóre z nich, najważniejsze może, tu wymieniam. Więc najpierwszą będzie zdolność do entuzjazmu, który w ludziach młodych, nastrojonych poetycznie, wrażliwych, do takiego dochodzi stopnia, że z małych rzeczy robi olbrzymie, z pięknych — „boskie“, z brzydkich — piękne, że oczy zasłania pięknie zabarwionymi szklami, przez które wszystko wydaje się cudownem.

Tak samo, może jeszcze silniej, działa entuzjazm religijny. Człowiek rozplakany na Golgocie lub u stajenki Betlehemskiej nie zwraca zwykle uwagi na otoczenie, a raczej widzi je opromienione tem światłem i ciepłem, które we własnym nosi sercu. Za drugą przyczynę uważałbym właściwość ogromnej większości ludzi patrzenia na rzeczy przez okulary autora, którego się książkę przeczytało. Jeżeli, mówiąc o Konstantynopolu, Perthusier słów nie znajduje, Tournefort powiada, że mowa ludzka jest niezdolną wyrazić tego, co się czuje w duszy na widok Stambułu, Pouqueville sądzi, że jest przeniesionym do innego świata, La Croix jest upojonym, wicehrabia Marcellus wpada w zachwyt najwyższy i t. d. 2) — to jakże można wraz z nim, nie wpadać w zachwyt na widok tego miasta? Byłoby to oznaką braku estetycznego wykształcenia, a takim profanem nikt nie chce się okazać.

Ponieważ autorowie pielgrzymek do Ziemi Świętej, pod wpływem pobożnego entuzjazmu przedstawiają zwykle miejsca święte otoczone nimbem jasności, więc i ich następcy idą w te ślady. Słyszą głosy proroków na górach judzkich, widzą ślady Zbawiciela i Apostołów na piaskach; pusta a spalona Palestyna staje się podobną do błękitu, o którym mówi poeta:

„Tak zebrał wszystkie chmury z siebie,
Ze ledwo nie widać Pana Boga w niebie.“

Trzecią w końcu przyczyną nazwałbym, chwalebna zresztą, chęć przysporzenia Ziemi Świętej jak największej liczby pielgrzymów. Co do mnie, to posiadam przymioty przeciwne — wolno je uważać za wady lub zalety. Nigdy nie doznawałem ataków entuzjazmu lub zapалу, a najgłębsze i najsilniejsze uczucia nie mogły stępić zmysłu krytycznego, który wiecznie jak sztydło z worka wyłaził, — czasami wcale nie pożądanym. Mając płynąć do wysp Książęcych siedziałem na statku koło wielkiego mostu na Złotym Rogu i czekałem. Patrzałem na błękit nieba, na śliczny lazur morza, na ruch różnorodnej ludności, doskonale pamiętałem o dziejowych przejściach i znaczeniu Carogrodu;

2) De Amicis. Konstantynopol.

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

Doktor Stefenson był człowiekiem dystygowanym. Otrzymał w Anglii dyplom doktora medycyny, praktykował przez pewien czas w Londynie, gdzie po opuszczeniu kraju, dla prowadzenia dalszych studyów naukowych, pod przybranym nazwiskiem Stefensona lat kilka przebywał. Wskutek zbiegu okoliczności przerzucił się na arenę innego działania. Z początku wiedziony przez prostą ciekawość, w końcu z upodobania, poświęcił się badaniom ustroju władz bezpieczeństwa publicznego w Anglii. W rezultacie tak sobie upodobał to czynne i pełne poświęcenia a zarazem niebezpieczeństw zajęcie, iż jako agent-amator wielkie oddawał usługi.

Z tą specjalnością powrócił i osiadł w Warszawie, pod własnym już nazwiskiem, Pawła Orzejko.

W chwili właśnie rozpoczęcia niniejszego opowiadania, szedł on od chorej kobiety, żony robotnika, niegdyś swojej słu-

pomimo tego wydały mi się gorzką ironią słowa de Amicisa; „wietrzyk przynosi od Czarnego morza woń dziesięciu tysięcy ogrodów“ — bo w rzeczywistości zewsząd dochodziła mnie woń smoły, dymu węgla kamiennego i chyba „dziesięciu tysięcy“ kloak, mających ujście do Złotego Rogu.

Kiedym kłęczał u Grobu Pańskiego, byłem bardzo wzruszony; pomimo to doskonale czułem, że zapach napełniający świątynię nie pochodził wcale z wody różanej, lecz z bardzo wyraźnej mieszaniny gazów siarki, wodoru i amoniaku. Na Kalwaryi doznawałem najsilniejszych bezwąt- pienia uczuć w mem życiu; ale pomimo to doskonale słyszałem, że Ormianie śpiewający gdzieś na dole, beczeli haniebnie i fałszowali, jakby zgola sumienia im brakowało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

(Ciąg dalszy.)

Byłem wówczas w Warszawie i słysząc powyższe różowe horoskopy ośmieliłem się nadmienić.

— Czy tylko ojciec jest pewny że ów Izidor nie oszuka?

— A, zaraz... oszuka... taki młody i już podejrzliwy... wstydz się ludziom nie wierzyć...

Naturalnie, że zamilkłem, bo ojciec uparty w swej do- broduszości, nikogo nie chciał słuchać.

Zresztą i ja co do żydów, podzielałem w zupełności zasadę rodzica. Wszak moim najserdeczniejszym przyja- cielem, był kolega gimnazjalny od pierwszej klasy, Maks Altstein, żyd...

W tym Maksie widziałem uosobienie wszelkich cnót i przymiotów, a Altstein wmawiał zawsze we mnie, że rasa semicka jest szlachetną i żywotną, bo wydała tylu znako- mitych ludzi, a jak u nas wykształceni żydzi są przeciw- zupełnie „uspółcześnieni“ i w niczem, oprócz religii, nie róż- nią się od reszty obywateli kraju.

W to wszystko wierzyłem święcie i należałem podów- czas do najgorliwszych propagatorów assymilacji. Jeżeli więc wyraziłem obawę co do Goldfische, to nie dlatego że był żydem, lecz pro prostu, bałem się łatwości ojca w każdym interesie.

Kiedy w kilka miesięcy, znów przyjechałem ze wsi dla odwiedzenia rodziców, już cały kapitał wynoszący czterdzieści tysięcy rubli srebrem był uruchomiony.

— Powiadam ci chłopcze, jakie my bajecznie złote in- teresa robimy... anibyś uwierzył — temi słowy przywitał mnie ojciec.

zając, i wypadkowo był świadkiem znanej nam sceny wydo- bicia utopionego druciarza.

Następnego dnia w południe, doktor nie skończył je- szcze śniadania, gdy, zapukawszy wpierw dyskretnie, wszedł do pokoju ober-kelner hotelowy.

— Czego? — zapytał doktor.

— Przepraszam że przeszkadzam panu, lecz dziś rano stanął u nas jakiś anglik; kazał sobie podać listę gości hote- lowych, a przeczytawszy nazwisko pana doktora, o mało nie krzyknął z radości. Poleciał mi zameldować natychmiast iż pragnie złożyć wizytę...

— Gdzież jest ten anglik?

— Siedzi z gazetą w salonie gościnnym...

— Proszę go przyprowadzić!

Doktor wielce był zaintrygowany tą wizytą anglika. Niebawem też ciekawość jego została zaspokojoną.

We drzwiach ukazał się młody mężczyzna wysokiego wzrostu. Twarz jego białą, sympatyczną, okalały długie, uczesane starannie, podobnie jak i włosy — bokobrody kolo- ru marchwi. Oczy miał wielkie, blade-niebieskie, zęby po- dłużne olśniewającej białości. Ubrany wedle ostatniej mo- dy, w trzewikach lakierowanych, z szapoklakiem pod pachą i w jasnych rękawiczkach — przedstawiał typ salonowca angielskiego.

— Doktor Stefenson? — zapytał wszedłszy.

— Syn Rybki, to prawdziwie ministeralna głowa... uczciwy jednak, przy całym sprycie, bo domyślasz się przecie, żebym do krętaskich interesów, choćbym milion miał zarobić, nie należał... Tu cały zysk polega na kupnie placów, rozpoczęciu budowy i gdy się trafi amator, na odprzedanie z zyskiem. W ciągu tych kilku miesięcy, byliśmy z Izydorkiem właścicielami, co najmniej, dwudziestu posesyj, a teraz zakupiliśmy prawie całą pustą ulicę około kolei, która jeszcze nie ma nazwy, lecz za parę lat będzie już zabudowana.

Przy tym interesie — mówił ojciec dalej — pozostaniemy dłużej... Izydorek obiecuje że zarobimy po milionie złotych co najmniej... Złoty człowiek, no i jak tu nie bronić żydów? Znakomita rasa... szkoda tylko że trwają w błędzie i są niedowiarkami, jak się lud wyraża. Chociaż, czy wiesz Ignasiu?... Izydorek przyznał mi się w sekrecie, że jak tylko jego teść, stary hussyta, kopytkami trzaśnie, a już mu się podobno niewiele należy, zaraz z żoną i dziećmi przyjdzie Chrzesz Ś-ty.

— Czy te posesye są kupione na wspólne nazwisko, lub czy ojciec ma zahypotekowaną na nich jakąś sumę? — zagadnąłem ojca nietylę przez nieufność, ile przez prostą ciekawość...

— Tego uważasz... dobrze nie wiem... ale ja wszystko trzymam w garści i sam zarządzam posesyami... Budujemy odrazu cztery duże frontowe kamienice, a tymczasem zestarych drewnianych chałup i tak ciągniemy niezłe zyski... Co tydzień odbieram komorne, i z Izydorkiem rachujemy się sumiennie...

Jakoś nie podobało mi się takie dobroduszne, i jak nazywano, gospodarskie, traktowanie interesów, lecz ani na chwilę nie przypuszczając złej wiary we współnika ojca, zamilkłem, zwłaszcza że poczciwe ojczysko, dowiedziawszy się, że na przednówku jestem trochę w opałach, dał mi tysiąc pięćset rubli zapomogi.

— To przecież z dochodów, z zysków, — kapitału nie naruszam — mówił gdym się wzdragał przyjąć pieniądze...

Powróciwszy do domu, nie wyruszałem już nigdzie, bo na niewielkim folwarku, obywając się bez rządu, musiałem przypilnować siewów wiosennych, później sprzętu siana, a następnie i żniwa zaskoczyły.

Z listów od matki i sióstr, bo te często ze mną korespondowały, dowiedziałem się że ojciec zapadł na zdrowiu i z polecenia lekarzy wyjechał do Marienbadu.

Sam do mnie nie pisał, gdyż jako szlachcic starego autoramentu, cierpiał na „listowstręt“, chętnie wyręczając się żoną, a później córkami.

Z Marienbadu przecie odebrałem krótki list, który mnie zatrwożył.

Donosił ojciec, że się czuje coraz gorzej, że się obawia rychłego zgonu, więc jednocześnie zwrócił się do Goldfisch, aby ten interesa spółki jak najprędzej uregulował.

Chociaż żniwa jeszcze się nie skończyły, zaniepokojono

— Tak, to ja... — odparł doktor.

— Jestem James Blutton...

— Inspektor Blutton z Londynu?

— Tak jest.

— Nie miałem przyjemności znać pana osobiście, lecz słyszałem o nim wiele, gdym był przed rokiem w Londynie.

— I ja również znam pana z opinii... tam, u nas. Bardzo się ucieszyłem, przeczytawszy nazwisko pańskie na liście podróżnych; jestem tu bowiem po raz pierwszy, obcy, i pragnąłbym korzystać z pańskiej opieki. Zdaje się, że jesteście naturalizowanym angikiem... sir!

— Rzeczywiście; od lat ośmiu jestem poddanym Wielkiej Brytanii.

— Sir!... jestem zachwycony! Proszę o podanie ręki! Uf!... miasto duszne... kurz...

— Tak, jak we wszystkich większych miastach w lecie...

— Czy pan już po śniadaniu?

— Dopiero co... a pan?

— I ja także. Stół niezły, tylko piwo fatalne, porter ujdzie.

— Co pana sprowadziło do Warszawy?

— To dosyć długa historia...

— Mam czas... A może cygaro?

— Proszę...

ny o zdrowie ojca, zwłaszcza że się sam skarżył, czego przedtem nigdy nie czynił, pojechałem bezzwłocznie za granicę i o tym wyjeździe telegraficznie powiadomiłem matkę.

Telegram mój już jej nie zastał w Warszawie, gdyż o dzień wcześniej również do Marienbadu pojechała i tam spotkaliśmy się przy łóżku umierającego ojca.

Nie będę państwu opisywał smutnych przeżyć, bo to do rzeczy nie należy, nadmieniam tylko, że ojca zastałem już sparaliżowanego i że nazajutrz po moim przyjeździe życie zakończył.

Kiedy pierwszy żal minął, po odbytych pogrzebie, bo drogie zwłoki sprowadziłem do kraju, należało się rozejrzeć w interesach, gdyż ja teraz zostałem opiekunem matki i sióstr.

Przedewszystkiem udałem się do pana Izydora Goldfisch, który już był z wizytą kondolencyjną u matki, lecz wówczas o interesach nie było mowy.

Przyjął mnie nadzwyczaj serdecznie, lecz w tej serdeczności dostrzegłem odcień poufatego tonu, jakiego nigdy poprzednio nie okazywał.

Nie byłem nigdy dumnym, lecz ton ów, w jakim przemawiał syn pachciarza, prawie mnie obraził.

Nazywał on kilkakrotnie mego ojca swoim najdroższym przyjacielem, chociaż nieboszczyk, spółnika swego, w znaczeniu towarzyskim, traktował lekko.

Przerwałem więc potok niewłaściwych czułości zapytaniem, jak stoją interesa spółki, bo chcę się oświadczyć, czy nadal mam tę spółkę utrzymać, czy też zlikwidować.

— Jakiej spółki? — rzekł z akcentem zdziwienia syn Rybki.

— No, tych posesyj i placów — odparłem zniecierpliwiony, nie wiedząc co znaczy podobne zdziwienie.

— Ja żadnej spółki z nieboszczykiem nie miałem... pan dobrodziej się myli... pan Krupski pożyczał mi tylko trochę pieniędzy, był moim administratorem... i coś tam z kaucyj jeszcze zostało... lecz muszę przejrzeć rachunki...

Goldfisch powiedział to tak spokojnie i z taką pewnością, żełem osłupiał.

— Jaktó? Więc pan twierdzisz, że ojciec mój nie dawał panu pieniędzy do spółki? — że był tylko pańskim rządcą? — zawołałem podniesionym głosem.

— Nie rządcą, ale administratorem — poprawił Izydor i dodał: — Przecież w hipotece ja tylko sam jeden figuruję jako właściciel, z kądże więc znowu pańskie przypuszczenia o jakiejś spółce? Nie rozumiem co jest powodem takiego mniemania, że ojciec pański był moim spółnikiem?

Teraz, gdy Goldfisch z naciskiem wspomniął o hipotece, zrozumiałem że mam do czynienia z oszustem i że zacny mój ojciec, powierzył nieopatrznie swe mienie niegodziwemu łotrowi.

Papierów po nieboszczyku jeszcze nie zdążyłem przejrzeć. Pomyślałem więc, że może w nich znajdę jakiś dowód

Doktor postawił przed gościem pudełko wybornych cygar hawańskich i zapalił świecę.

Anglik zapalił cygaro i zauważył:

— Wyborne! Jesteś pan, jak widzę, znawcą...

— Ja nie palę, ale znam się cokolwiek.

John Blutton pociągnął kilka razy wonnego dymu z cygara i po krótkiej chwili odezwał się:

— A więc zaczynam moją historię...

— Słucham — odparł doktor; anglik więc zaczął opowiadać:

— Dom bankierski „Smits et Sohn“ w Londynie otrzymał zawiadomienie domu handlowego w Moskwie, z którym miał bardzo rozległe stosunki, iżby za zgłoszeniem się domu bankierskiego „Kaldorf i syn“ w Warszawie, wypłacił temuż domowi sumę dwudziestu tysięcy funtów. W ślad za telegramem wysłano z Moskwy, w liście rekomendowanym, plenipotencję do podniesienia sumy w Moskwie, wydaną na imię prokurenta firmy i opatrzoną oryginalnym podpisem zleconej firmy. Proszono w tymże liście, aby po skutecznieniu wypłaty, plenipotencja owa była natychmiast zwróconą do Moskwy, stanowiła ona bowiem dowód wypłaty sumy wspomnianej w przekazie, a nadto figurowała na niej, w formie pokwitowania, oryginalny podpis prokurenta.

Działo się to w pierwszych dniach Kwietnia roku bieżącego. W dziesięć, mniej więcej, dni później, tenże dom

faktycznego istnienia spółki, chociaż pewność zaprzeczenia Izydora odbierała mi wszelką nadzieję.

Gdybym posłuchał wówczas podszeptu strasznego oburzenia, jakie zawrzało całą krwią młodzieńczą, byłbym lotra zabił na miejscu.

Musiał to Izydorek wyczytać z mojej fizygnomii, bo przezornie usunął się za biurko, niby za barykadę, wyrzekł głosem drżącym:

— Panie Krupski... co panu się stało?... pan się tak zmienił...

Zapanowałem przecież nad sobą, pewny, że gniew nie jest dobrym doradcą.

Rzuciwszy więc tylko jeszcze jedno straszne spojrzenie, — a musiało być takie, bo oszust pod wpływem mego wzroku prawie zgiął się cały, — milcząc wyszedłem pospiesznie.

Potrzebowałem uspokoić się, zastanowić i obmyśleć dalszy plan działania.

Przedewszystkiem udałem się o radę do mego najserdeczniejszego przyjaciela Maksa, o którym już państwu wspominałem.

Maks Altstein był adwokatem, więc w podwójnym charakterze przyjaciela i doradcy prawnego, mógł mi okazać swą pomoc.

(Dalszy ciąg nastąpi).

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

Część DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

— To jest rzecz, która mnie — podchwyciłem czempredzej — przez wzgląd na moją przyjaźń dla ciebie, niewymownie boli...

— Cóż ja jej zawiniłem? Przeszkadzali mi w uzyskaniu papierów do małżeństwa... Przeszkadzają mi w odebraniu majątku...

— Ale papiery... już masz?

Edward spojrział mi bystro w oczy i odparł:

— Mam!

— Więc ślub twój jest na porządku dziennym?

— Musimy tu zamieszkać jakiś czas — ciągnął — z powodu głoszenia zapowiedzi, jeżeli nie uzyskamy dyspensy...

Tu po chwili namysłu, zacząłem przedstawiać Edwardowi rozpacz jego matki. Co tylko mi serce dyktowało, mówiłem i zdawało mi się że go poruszam. Błagałem go,

„Smits et sohn“ w Londynie otrzymuje telegraficzne zawiadomienie domu bankierskiego „Kaldorf i syn“ w Warszawie, iż do podniesienia sumy przekazanej na swe zlecenie upoważnił tegoż samego prokurenta, który załatwiał z plenipotencyi interes w Moskwie. W kilka dni nadeszło w liście potwierdzenie telegramu, z dołączeniem fotografii prokurenta. Był to, godzien uznania, szczyt porządku i ostrożności... wszak prawda?

— Istotnie — odrzekł doktor.

— Jakoż — mówił dalej John Blutton — zgłasza się prokurent z przekazem w ręku i plenipotencyą, prosząc o wypłacenie mu sumy w biletach angielskich tysiąc-funtowych. Czek pokwitowany, sprawdzono spiesznie na stole kasowym, z podpisem na plenipotencyi nadesłanej z Moskwy, a po przekonaniu się przy pomocy otrzymanej fotografii, o tożsamości osoby, dwadzieścia tysięcy funtów, wedle żądania, w biletach tysiąc-funtowych, wypłacono.

— Więc wszystko było w należytym porządku! — zauważył doktor.

— Jak dotąd, wszystko! Trzeba panu wiedzieć, że „Smits et sohn“ jest to firma stara, bogata i prowadząca interesa swoje bardzo porządnie.

— Czy tak?

— Tak, sir! Otóż jest tam zwyczaj notowania numerów wypłacanych biletów bankowych wyższej wartości. Tak też

aby się widział z matką, która pragnie przycisnąć go do stroskanego serca.

Edward się zamyślił i po długim milczeniu odrzekł wachająco:

— Pomyślę nad tem. Jest to zbyt niespodziewany zwrot, abym, nauczony doświadczeniem, nie miał go podejrzać... Pomyślę nad tem...

— Odpowiedz zaraz! stanowczo! — nalegałem.

— Nie mogę...

W tej odpowiedzi czułem, że nie chciał nic postanowić bez narady z Adeliną. Ta kobieta usidliła go zupełnie.

Opuściłem go więc, aby nie tracąc chwili czasu, porozumieć się z Ralskim. Zastałem go w teatrze. W wielkiej sali zawałonej teatralnymi rupieciami, usiedliśmy w kącie, zakryci jakąś dekoracją, na tekturowej ławce. Opowiedziałem mu wszystko, co w części wiedział od ludzi, w części od Fatini, i zobowiązawszy go słowem honoru do tajemnicy, prosiłem o pomoc.

— Nie odmawiam jej — odparł aktor — nie odmawiam tem więcej, iż mojem zdaniem, Fatini jeżeli ma trochę oleju w głowie, powinna zrobić na tem interes — i kwita.

— Słuchaj! — zawołałem do aktora — wiem, że jesteś porządnym człowiekiem, ale wiem również, że ciężko pracujesz na twój chleb powszedni. Plan nasz wymaga zabiegów, troskliwości, chwytanła okoliczności sprzyjających w lot, że tak powiem... Nie obrazisz się na mnie, gdy ci proponuję... pięćdziesiąt tysięcy rubli, jeżeli Fatini porzuci Edwarda. Dam ci dokument na piśmie.

Aktor chwilę się wahał, ale gdy mu przedstawiłem cel szlachetny, propozycję przyjął. Pojechałem do księżnej i uzyskawszy od niej bez żadnych trudności upoważnienie, dałem Ralskiemu zobowiązanie piśmienne.

— Bylem miał czas... — szeptał aktor żegnając się ze mną — ręczyłbym za powodzenie. Postarajcie się koniecznie, aby nie dano dyspensy do głoszenia zapowiedzi. W ten sposób zyskalibyśmy parę tygodni czasu... Słuchajno — wtrącił nagle — czy ten twój hrabia ma pojęcie, kto jest właściwie Fatini.

— Ja sam dobrze nie wiem kto ona — odparłem.

— No, w takim razie bądź dobrej myśli... — zaśmiał się Ralski. — Otworzymy oczy twojemu Edwardowi... Mądra ta Fatini — bąknął — sprytniejsza od matki, — i pożegnał mnie, spiesząc na próbę.

Z lepszą nieco otuchą pojechałem do księżnej, którą wyprawilem dla poczynienia stosownych starań, by odmówiono Edwardowi dyspensy do zapowiedzi, sam zaś pobiegłem na stację telegraficzną, z kąd wysłałem depezę, naglącą Leona do przyjazdu z Celiną do Warszawy. Ułożyliśmy bowiem, iż Edward spotka się z Celiną u matki.

Upłynęło dni kilka nie przynosząc żadnej zmiany. Edward nie chciał jeszcze zdecydować się na widzenie się z matką.

uczyniono i w tym razie i w parę dni po dokonanej wypłacie firma „Smits et sohn“ zawiadomiła firmę „Kaldorf i syn“ o załatwieniu przekazu w biletach tysiąc-funtowych opatrzonych numerami takimi a takimi. Dokonawszy tej formalności, firma londyńska była zupełnie spokojną; tymczasem, nagle, zjawia się w Londynie reprezentant firmy, pan Bernard Kaldorf i oświadcza, że zarówno telegram jak jego potwierdzenie oraz plenipotencya, wszystko zostało sfałszowane, gdyż on nie wydawał podobnego zlecenia.

— A to ciekawe, na honor! Cóż się stało dalej?

— Zrobił się, naturalnie, hałas, krzyk nie do opisania. I nic dziwnego. Suma olbrzymia, fałszerstwo dokonane zręcznie... Posądzano przybysza chwilowo o podstęp, o chęć wyzysku, o obłąd wreszcie; wszystkie jednak te przypuszczenia rozproszył, obecny wówczas w kantorze, sam John Smits, który znał osobiście Kaldorfa i poświadczył z Warszawy tożsamość jego osoby. Oto wszystko, jak dotąd.

— Zatem?

— Zaraz wyjaśnię resztę, tylko wypiję szklaneczkę wina — rzekł Blutton i, wypiwszy, tak kończył:

— Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ten człowiek został haniebnie okradziony. Dom zaś bankierski „Smits et sohn“ wypłatę skutecznie wedle form i przepisów handlowych, posiadając plenipotencyę, przekaz pokwitowany, a nawet fotografię upoważnionego. (d. c. n.)

— Rana jest zbyt świeżą — mówił — a ciągle ją drażnią. Pozwól niech się uspokoję nieco.

Nie mogłem nalegać. Z drugiej zaś strony Fatini, po pierwszym przedstawieniu była tak upojona swym sukcesem, iż zdawała się o niczem innym obecnie nie myśleć, jak tylko o swych rolach, toaletach i recenzjach teatralnych.

Ralski brał się energicznie do sprawy, a miał przedewszystkiem wy badać zamiary Fatini.

— Teraz chodzi o to głównie, by ślub odwlec i aby artystce czas ulatał w Warszawie piorunem, by następowały po sobie obiady i przedstawienia, próby i kolacje, bukiety i sukcesy z tak szaloną szybkością, aby im się tygodnie wydawały dniami, a dla mnie tygodniami były.

W drugiej połowie Listopada otrzymałem dopiero od Leona depezę w odpowiedzi na moją: „Celina — donosił Leon — dowiedziała się o pobycie Edwarda w Warszawie, i przyjazdu swego zaniechała na teraz. Osobiście żałuję, nie nie mogę. — Leon.“

Zmieszany czytałem tę depezę, gdy wpadł do mnie Edward, mocno zirytowany. Zaledwie się ze mną przywitał.

— Mówisz mi o zgodzie! — krzyknął. — Mówisz, abym zapomniał o krzywdach mi wyrządzonych — a tu intrygi nie ustają!

— Cóż się stało? — zapytałem.

— Co się stało? — powtórzył hrabia. — Rzecz niesłychana. Odmawiają mi dyspensy! Każdy by ją na mojem miejscu otrzymał. Ale przeciw mnie intryguje własna matka!

— Chciejże zrozumieć — uspakajalem go — chciej wniknąć w serce matki, która przecież nie tak łatwo może pogodzić się z myślą, że syn jej żeni się z aktorką, która...

— Która co? — wybuchnął Edward. — Czy macie jej co do zarzucenia? Zresztą cóż łatwiejszego, jak obsypać zarzutami aktorkę? Słuchaj! — mówił dalej w wielkiem wzburzeniu, — jeżelibym się zdecydował na widzenie się z matką, to tylko pod tym warunkiem, że między mną a nią nie przyjdzie do potrącenia kwestyi moich projektów, kwestyi Fatini... Rozumiesz! tylko pod tym warunkiem!

Uściskał mocno moją rękę i nie dając mi przyjść do słowa, wybiegł. Zaledwie za nim drzwi się zamknęły, wszedł Ralski, poważny, niezadowolony.

— Był tu u ciebie hrabia? — po co? — zapytał.

— Rozgniewany, że mu dyspensy odmówiono.

Ralski się zamyslił.

— Żle idzie! — zawołał. — Myślałem, że pójdzie łatwiej. Boję się, czy Adelina nie gra ze mną komedii... Wracam od niej... Z układu naszego chyba nic nie będzie... Fatini widocznie małżeństwo świta może hrabstwem... może... Dyabeł wie co! Ale Fatini jest Fatini — ciągnął dalej — jabłko niedaleko pada od jabłoni.

— Więc cóż? — spytałem.

— Nie wszystko jeszcze stracone. Ja w kilku punktach równocześnie działałem. Fatini nie odstąpi... Dla niej jednak szkoda i tego osła... bo to osieł! Poznałem go. Ale ja go uratuję. Przygotowałem wszystko, bo widzisz, Fatini jest Fatini... Nie chce pół miliona. Niech ma figę!

Mówiąc to Ralski przerzucił kalendarz.

— Za trzy dni adwent — wołał. Jeżeli więc w tych trzech dniach nie wezmą ślubu, to aż w przyszłym roku... Słuchajno — zawołał — zwracając się ku mnie. Jedź do księżnej i powiedz jej, aby się upewniła, że w owych trzech dniach nie dadzą Edwardowi ślubu...

— Czyżbyś sądził? — przerwałem.

— Nie pytaj — zawołał aktor. Tu mamy do czynienia z przebiegłą Fatini, która wszelkich środków użyć gotowa! Rób więc co ci zalecam. W ten sposób uzyskamy półtora miesiąca i wygramy sprawę. Tylko spiesz się.

Wybiegł jak szalony, a ja popędziłem w Aleje i uwiadomiłem księżnę o niepomyślnej decyzji Celiny i warunku Edwarda. Zmarszczyła czoło, ściągnęła brwi i mierzyła duży salon wszerz i wzdłuż, ważąc coś w swej myśli.

Stała wreszcie przedemną i odezwała się:

— Ja jeszcze także nie jestem zdolną do widzenia Edwarda w tych warunkach.

— Trzebaby z nim traktować *de puissance à puissance*... Ja nie mogę tak się unżyć przed własnym synem. Widocznie jeszcze za mało wycierpiałam, *absolument*...

— Ale — mówiła po chwili — dziwi mię, że panna Narkiewicz nie chce przyjechać. Może ona teraz odmówiłaby Edwardowi swej ręki?

— I to być może... — szepnąłem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Ponoworoczne zgromadzenia w naszych prywatnych instytucjach, czyli historia dostatecznie już znana i... oklepana. — Dlaczego ją kronikarz przypomina. — Słówko o pewnej wielkiej zastrudze wielkich finansistów. — Chciałbym się choć raz przypodobać. — Co jest, gdy mówi p. Iksiński, a co — gdy przemawia ktoś z Kolbów lub choćby Steinpelesów. — List marzyciela w sprawie wyborów do zarządów naszych prywatnych instytucyj. — Co kronikarz na to. — Moralność i rozbudzenie ducha samodzielnosci w społeczeństwie. — Od czego zacząć. — Nowy projekt z powodu wydawnictwa legend o Królowej Niebios. — P. Czesław Jankowski i „ludzie w siermiągach“. — Czy potrzebują czekać na inicjatywę wolnomyślnych feljetonistów warszawskich. — Chyba — nie.

Jak zwykle po Nowym Roku, w naszych prywatnych instytucjach finansowych, w spółkach i towarzystwach akcyjnych, odbywać się będą ogólne zgromadzenia członków, a na tych zgromadzeniach odczytywane będą sprawozdania roczne, dopełniane będą wybory — no i dyskutowane sprawy dotyczące działalności danych instytucyj.

Widzę wyraz niezadowolenia na twarzy czytelnika, który o tem że tak bywa wie już bardzo dobrze, boć ta sama historia powtarza się corocznie i nikogo, nawet samych uczestników posiedzeń, nie interesuje. POCO więc nią czas i papier zajmować? Zapozwoleniem! — proszę o chwilę cierpliwości, a wytłumaczę się zaraz dlaczego potrącić chcę o przedmiot dostatecznie już znany i — oklepany. Oto dlatego mianowicie, aby nań rzucić światelko nowe, czyli właściwie aby choć raz jeden przypodobać się panom wybitnym finansistom warszawskim i podnieść pewną ich zasługę, która chociaż jest wielką, nie natchnęła przecież dotychczas żadnego z naszych organów nie zaleźnych do wygłoszenia jednego więcej dytyrambu na cześć największych, jak wiadomo, dobroczyńców naszych: cnych „podskarbach narodu“. Tą zasługą jest... utemperowanie nas poczciwych, dobrodusznym, ale i swarliwym wielce — polaków, a co znów nigdzie może nie przejawia się w formie tak wyraźnej i charakterystycznej, jak właśnie na owych „zgromadzeniach ogólnych“.

Powiadają, że gdzie jest dwóch polaków, tam trzy zdania być muszą; tymczasem, na posiedzeniach o jakich mowa, od czasu zwłaszcza gdy jedni z „oponentów“ podostawiali wygodne i dobrze płatne synekury, drudzy zeszli do grobu, a inni wreszcie, dla miłego spokoju... kapitulowali, jest zupełnie przeciwnie. Zejdzie się stu, dwustu członków instytucyj i wszyscy prawie są zawsze zdania takiego. Jakiego? Otóż w tom jest rdzeń rzeczy. Są zdania takie, jakiego jest ten lub inny finansista, zasiadający w „radzie“ w „komitecie“, czy wogóle w zarządzie. Bywałem przecież na owych zgromadzeniach, więc widziałem na własne oczy i na własne słyszałem uszy, że gdy nad sprawozdaniem rocznym lub nad wnioskiem jakimś zarządu czynili swe uwagi krytyczne: p. Bolesław Maciejowski lub s. p. Korpaczewski, wówczas nietylko pp. „izraelici“, ale i chrześcianańscy — polacy przemówienia ich przerywali sykaniem, lub szyderstwem; ale gdy z za stołu prezydyalnego, nie podnosząc się nawet, przemówił Kolb jakiś, Pantersohn albo Diebmann, słuchano go w skupieniu, a aprobata, wyrażająca się w głośnym: „tak!“ — „racya!“ — w kiwaniu wreszcie głowami, świadczyła najwyraźniej, że pod wpływem „głosu kompetentnego“, choćby on był najbardziej w kręctwie swem niejasnym, zapanowywała w zgromadzeniu jedność zdań, myśli i poglądów. Ba, widziałem tam i inne jeszcze sceny niemiłej ciekawe. Oto około stu członków instytucyj podpisyje i składa wnioski zarządowi, w celu przedstawienia go na zebraniu ogólnem. Jakoż wniosek przychodzi istotnie pod obrady, ale przy głosowaniu nad nim okazuje się, że zyskał on wszystkich głosów dziesięć, dwadzieścia! A gdzież było tych osmdziesięciu, którzy własnym imieniem i nazwiskiem wniosek podpisali i za inicjatywę których pod obrady przyszedł? Ano, ci byli wszyscy i wszyscy także głosowali; tylko że ponieważ w czasie dyskusji oświadczył się przeciw wnioskowi jeden ze znanych finansistów starozakonnych, lub ktoś z oddanej finansistom tym służby chrześcianańskiej, przeto inicjatorom nie pozostawało, jak oświadczyć się przeciwko sobie samym i nazwać się wobec całego zgromadzenia — z przeproszeniem — głupcami. Bo w naszej postępowej Warszawie jest to przyjęte za zasadę (!), że gdy przemawia bodajby najrozsądniej Iksiński, drwi się z niego lub nawet rzuca się weń kamieniem; ale gdy się odezwie najgłupszy bodaj z Steinpelesów — opozycja milknie. I niech sobie tam jak kto chce to nazwie: niech twierdzi, że dowód to wymowny naszego moralnego zdechlactwa i zaniku godności; ja powiem że jest to zasługą Judy, iż on jeden potrafił przeprowadzić nas do porządku i umie utrzymać w rygorze, gdy... idzie nie o naszą, rzecz prosta, lecz o jego korzyść.

Tymczasem znalazł się ideolog, który w liście do nas pisany, domaga się, ani mniej ani więcej, jeno wyrugowania z prywatnych naszych instytucyj zwyczaj, nałogu, czy szablonu, powoływania do zarządów jednych ciągle i tych samych osobistości i to osobistości najprzeważniej z plebienia Judy, lub plemienia tego wywiczonych należyście służbistów. „Jeżeli — powiada nasz interpelant — francuzi i niemcy starają się, wszelkimi rzeczby można, siłami, wyzwolić instytucje swoje z pod bezwzględnej ich zależności od przeróżnych Reinachów, to dlaczego my nie mielibyśmy również choćby prób czynić w tym kierunku? Dlaczego — mówi dalej — nie mielibyśmy do sterowania instytucjami powoływać ludzi nowych i ludzi takich, którzyby w danym razie mieli odwagę, w obec gospodarki finansjery tu-tejszej stawać okoniem i działać w duchu takim, aby instytucje nie służyły — jak to dzisiaj ma miejsce — przedewszystkiem lub wyłącznie żydowstwu, ale ogółowi?”

Bagatela! — nic z tego marzyciela szanowny! — Nic z tego, jak w tej chwili przynajmniej, gdyż o ludziach takich, którzyby miłowali tak głęboko prawdę i swoje społeczeństwo, że dla niego przełożyliby borykanie się z potęgą dużych, większych i największych macherów finansowych, nad własny spokój i dobry byt, ja przynajmniej nie słyszę. Albo więc zahukani, ogłuszeni tym tumultem i wrzawą, jaka się u nas około tych macherów-milionerów, nieraz bezmyślnie, a nieraz tendencyjnie robi, chowają się gdzieś po kątach, albo też jest ich tak mało, iżby ich do obsadzenia bodaj kilku „zarządów“ nie starczyło, albo... niema ich wcale. To ostatnie jest najprawdopodobniejsze i ten „brak ludzi samodzielnych“, na który nawet nasi reformatorowie pozytywni skarżyć się poczynają, istnieć będzie dopóty, dopóki w społeczeństwie naszym w ogóle, a wśród „inteligencji“ przedewszystkiem, nie podniesie się poziom — moralności.

— JAKO? — a cóż moralność ma wspólnego z kwestją poruszoną w liście owego marzyciela?

— A ma, bardzo dużo ma, i zaraz to w kilku słowach objaśnię.

O ile wyznawca moralności, tak zwanej „niezależnej“ czyli, mówiąc po ludzku, o ile człowiek pozbawiony podstaw moralnych będzie zawsze, jak to zresztą praktyka najdowodniej wskazuje, w sprawach życiowych sobkiem i oportunistą, o tyle znów człowiek wyznający nie powierzchownie tylko i dla oka ludzkiego, lecz całą istotą swego ducha zasady moralności, jedynej i prawdziwej, t. j. chrześcijańskiej, musi być z natury rzeczy przeciwieństwem tamtego. I o ile tamten gotów zawsze do popełnienia czynu brudnego byle on zysk przyniósł, nie może mieć śmiałości ni odwagi występować jawnie przeciwko brudom, szachrajstwu i podłościom innych, o tyle ten drugi milczenie i obojętność w razach takich, poczytywałby za pogwałcenie prawdy i sprawiedliwości, czyli prostopu za rzecz niemoralną. Nie z pobudek jakiejś tam „nienawiści rasowej“ i „antysemityzmu“ wojować on będzie ze szwindlem, gryn-deratwem i wszelakim szachrajstwem bankierów żydowskich, czy też ich sług zdemoralizowanych, lecz wojować będzie dlatego, że mu tak nakazuje jego poczucie moralności. Tedy, konkludując, kto chce w społeczeństwie naszym rozbudzić ducha samodzielności nawet w sprawach takich o jakich tu jest mowa, to jest ekonomicznych, powinien przedewszystkiem pracować nad zduszeniem hydry moralności najmodniejszej — pogańskiej, zrodzonej w błocie „nowego ducha czasu“, a wzmoczeniem natomiast moralności tej która moc swoją czerpie w mocy — Krzyża.

Oto w czym rzecz, a oto z czym znowu spotykam się w „Tygodniku Mów i Powieści“, z powodu wydawnictwa *legend* o Matce Boskiej. Ponieważ, jak świadczą otrzymane przez nas listy, dla wielu wsteczników sam tytuł: „legendy“ jest rażącym niemile i, ponieważ wydanie samo, pod względem estetycznym, nie wytrzymuje miary tej wysokości do jakiej je podnieść chciała gwałtem, umiejętnie i przy pomocy całego aparatu środków, rozwinięta reklama; przeto legendy nie zostały bynajmniej rozchwywane. Niemniej przecież reklama nie osłabła; owszem wypadało ją wzmódz raczej i w tym też celu naturalnie, pan Czesław Jankowski, literat, jakich jest dziś najwięcej: o dużych pretensjach przy talencie małym, przyjacielowi i koledze swemu p. Gawalewiczowi składa „dank“ publiczny za „arcydzieło“. I niechby już tak było. Do szrubowania kolegów z kliki przez kolegów należących do kliki, przywykłym oddawna, jak również i do tego jeszcze, że pewne firmy wydawnicze muszą mieć „swoich ludzi“, od tego, iżby ich wydawnictwa po pismach „popierali“, nazywając najprzeciętniejsze bodaj roboty literackie „arcydzielami“. Niechby i tak było, powtarzam; ale czego-

bym nie chciał, i przeciw czemu zaprotestować mi należy, to przeciw projektowi, jaki p. Jankowski z onej reklamy koleżeńskie wywodzi. Powiada on tak: „Dziś z całym aparatem świętym lecz kosztownym odtworzeń kartonów Stachiewicza, welinu i wielkiego formatu, jest to książka („Legendy o Królowej Niebios“) niemal zbyt kosztowna; jutro — niechno tylko w tańszem ukaże się wydaniu, będzie już książką popularną, rozsiąną daleko i szeroko. Pójdzie tam, gdzie nie będą się starały zahamować jej biegu faryzeuszowskie wołania: *ne misceantur sacra profanis!* bo ludzie tem bliżsi Bogu i zbliżyć się doń nie boją w zgrzebnej koszuli i szarej siermiędze.“

Co do owych „wołań faryzeuszowskich“ interpelować p. Jankowskiego nie będę; musiałbym bowiem dotknąć kwestji przekonania, a dla literatów tej właśnie kategorii do której on należy, jest to wszak przedmiot całkowiec — obcy. Natomiast powiem, że jeżeli nie mogło mi się w żaden sposób podobać owo lałaśliwie sceniczne urządzenie „odczytów“ o Królowej Niebios w salach balowych i maskaradowych, to niemniej nie wydałoby mi się ani pożyteczną, ani nawet właściwą i owa propaganda „legend“ drukowanych — wśród czytelników „siermiężnych“ czyli w pośród ludu. Najpierw bowiem, co innego jest gdy lud podania (wołałbym już ten wyraz) o Matce Boskiej podaje sobie z ust do ust, a co innego gdyby je widział drukowane w książce i mógł brać bardzo łatwo za prawdy religijne, co nietylko nie byłoby pożytecznym ale wprost szkodliwym. Powtóre zaś, czyż lud nasz potrzebuje czerpać podniecie do czci ku Najświętszej Pannie aż z „legend“ zbieranych przez panią Orzeszkową, lub przez p. Gawalewicza? Chyba wcale nie, gdyż cześć nie „legendowa“ lecz istotną, prawdziwą, czerpie on z żywego słowa, z żywych nauk swoich przewodników duchownych i to mu w zupełności wystarcza, a działa bez porównania lepiej i skutecznie niż wszelka legendowa oszczędność. Niechże więc panowie literaci wybiją sobie raz przecie nowego jakiegoś klina z głowy i uwierzyć zechcą, że jeżeli kto to ci „ludzie w zgrzebnych koszulach i szarych siermiężach“ nie oczekują zgoła, aż życie religijne i cześć dla Królowej Niebios, rozbudzać wśród nich poczną wolnomyślni feljetoniści warszawscy i firmy — protestanckie. Do-prawdy że tak jest...

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA

Ostatnie krwawe odbłaski lampy monte-carlońskiej. — Brak statystyki samobójstw w Monte-Carlo. — Zmniejszenie się galeryi. — Najnowsze przykre wypadki. — Przyrząd elektryczny do wieszania. — Kto nam zda o nim dokładniejsze relacje. — „Drobne“ wypadki podczas świeżej walki byków w Hiszpanii. — Hiszpanki po tem przedstawieniu. — Rzeczy weselsze. — Wykaz doroczny lombardu paryżkiego. — Szczerą intencją kronikarza. — Szczęśliwe miasto. — Dlaczego więcej takich miast niema. — Kandydatka na posadę kata. — Emancypacja czy nie emancypacja? — Koniec przesilenia węgierskiego. — Banffy. — Może to być! — Brisson ponownie procesem izby deputowanych francuzkiej. — Ustąpienie Dupuy'a. — Pogłoski o ustąpieniu Periera.

Złocona jaskinia w Monte Carlo, niby lampa konająca, przed zgaśnięciem rażącymi jeszcze niekiedy strzela blaskami. Niema tygodnia prawie, żeby Moloch gry nie pochłonął jakiej ofiary; czasami połyka ich po kilka na dzień. Zarząd prześwietnego zakładu, pod wielu względami nadzwyczaj punktualny i pedantyczny nawet, zaniebuje zupełnie statystykę samobójstw popełnionych z jego łaski, a nawet stara się o ile możności osłonić je tajemnicą, naturalnie w celu czysto humanitarnym, dla oszczędzenia nerwów tej biednej ludzkości, która i bez tego, jak wiadomo, cierpi na nie okrutnie. Najusilniejsze jednak zabiegi i najlepsze jego chęci nie zawsze osiągają pomyślny skutek; czasami stiukowe ściany i złocene boazerje salonów monte-carlońskich zanadto widocznie obryzgują krew szaleńców, przegrywających pieniądze a często i sumienie, żeby się jej ślady dały zmyć niepostrzeżenie. Ostatniemi czasy przykre te wypadki zdarzają się tak często, że zaczynają odstraszać te rzesze gości, stanowiących dawniej tak liczną galeryę, która niby nie gra właściwie, tylko od czasu do czasu rzuca jakąś stawkę na stół zielony, ale która, ze względu na mnogość swoją, wypełniała dotąd bodaj czy nie najgłośniejszą rubrykę dochodów zacnego przedsiębiorstwa. Do głośniejszych wypadków, których nie mogły przemilczeć nawet dzienniki grubo płatne za milczenie, należą z najostatniejszych czasów: Samobójstwo malarza Zurinosa, którego znaleziono martwego w łóżku hotelowem, a przy nim wystrzelony rewelwer i listy stwierdzające, że sobie odebrał życie, przegrawszy całe swoje mienie; — oraz samobójstwo małżonków Carlinich, którzy przegrawszy 270000

franków pozbawili się życia na samym wstępie do humanitarnego zakładu.

Dyrekcya instytucji monte-carlowskiej zrobiłaby zdaje się wielką przysługę „swoim“ samobójcom, gdyby im sprowadziła przyrząd elektryczny do zabijania się *à l'Américain*. Przynajmniej biedacy mogliby przed śmiercią, a raczej w trakcie śmierci doznać wrażeń oryginalnych i bardzo urozmaiconych; Amerykanie bowiem niezmordowani są w udoskonaleniu tego procederu. Nie dosyć im było na prostym zabijaniu, a raczej mordowaniu swoich skazańców zwyczajnym puszczeniem prądu elektrycznego: jakiś Yankes w Connecticut wynalazł przyrząd elektryczny do wieszania! Dokładnym opisem procesu wieszania elektrycznego nie mogę służyć szanownym czytelnikom moim (szanowne Czytelniczki niech lepiej tej kroniki zupełnie nie czytają!) wiem tylko, że ta pocziwa elektryczność, która do każdej posługi, bez względu na jej cel i wartość, zaprzędz się pozwala, chwytając delinkwenta, podnosi go w górę na 50 stóp, i tam dusi w oka mgnieniu. Proszę sobie wystawić przyjemność bycia uduszonym elektrycznie i to na wysokości stóp pięćdziesięciu! Bliższe szczegóły tej rozkoszy będą nam mogli podać ci skazańcy, których lekarze amerykańscy zamierzają przywracać do życia, twierdząc że w większej części wypadków śmierć ich jest pozorną tylko.

Choćbym się miał narazić na los tego prelegenta, który odczytami swojej „Sonaty śmiertelnej“ śmiertelnie ubawił swoich słuchaczy, muszę jeszcze uzupełnić tę minorową introdukcję do dzisiejszej kroniki wiadomością wziętą z dzienników hiszpańskich o kilku „drobnych wypadkach“, na jednym z ostatnich przedstawień walki byków w cyrku walencyjskim. Jeden mianowicie z torreadorów, wysadzony z siodła przez niegrzecznego byka, złamał nogę; drugiemu inny rogaty impertinent połamał zębra; trzeci, padając, strzaskał sobie czaszkę. Innych, jeszcze drobniejszych uszkodzeń, jak naprzykład tak pospolite rozplatanie brzucha i t. p. nie wyliczam; dodam tylko, że publiczność dawno już nie opuszczała areny z takim zadowoleniem, a czytelniczkom moim szepnę do uszka, że piękne Hiszpanki wychodząc z przedstawienia miały ręczki popuchnięte od okłasków, a w czarnych oczach wyraz nie dający się opisać, wyraz, jaki tylko szereg rozkosznych wrażeń zwykł wywoływać. Przypominam wreszcie, że działo się to w tych dniach i — w Europie...

Z weselszych rzeczy, — jeżeli i to wogóle do weselszych rzeczy zaliczyć można, — podam tylko parę dat, z wyjązku rocznego lombardu paryzkiego. Jest tam jeden pierścionek złoty, w przeciagu lat 37 zastawiany 57 razy, za fr. 17; — a zegar zastawiony za 4 franki, spoczywa już w składach lombardowych lat 45, i nie został sprzedany, gdyż właściciel regularnie opłaca od niego procent roczny w ilości 70 centymów. Cenna to snąć pamiątka rodzinna, której biedak wyrzec się nie chce, a na wykupienie jej za 4 franki przez pół wieku zdobyć się nie jest w stanie.

No, co prawda, nie jest i to bardzo wesołe, ale jakie pocziwe! Gdybym wiedział nazwisko i adres tego nieboraka, wyprosiłbym u Redaktora „Roli“ cztery franki zaliczki, i posłałbym pocziwcowi na wykupienie tego zegara, który zapewne wskazywał niegdyś godziny w szczęśliwszych chwilach jego żywota.

O wiele weselsza jest treść listu, który otrzymałem z Gollnowa, miasteczka leżącego niedaleko Szczecina, a w którym donoszą mi, że mieszkańcy tamtejsi nie tylko nie płacą żadnego podatku, ale jeszcze każdy z nich otrzymał temi dniami po 2 sągi drzewa i po 6,000 cegiełek torfowych na opał. To rozumiem! Zaciuci Gollnowianie mogą sobie drwić z zimy, skoro opał nie ich kosztować nie będzie. Jakby to dobrze było, żeby we wszystkich miastach na świecie taki zwyczaj zapanował! A jest na to sposób łatwy i prosty: niech tylko każde miasto posiada tyle co Gollnow łąk i lasów, z których dochód pozwala mu nie tylko wszystkie podatki za swych obywateli zapłacić, ale im jeszcze małe prezenciki i niespodzianki wyprawiać, a z pewnością żadne się od tego zwyczaju nie uchyli. Idzie tylko o te łąki i lasy, na które, niestety, coraz mniej miejsca na świecie!

Nie zbyt może wesoła, ale w każdym razie oryginalną jest wiadomość, o której donoszą mi z Wiednia. Świeżo umarł tam kat tamtejszy Seyffert, no i naturalnie mnóstwo znalazło się kandydatów na wakującą posadę. Najciekawszemu atoli jest podanie jakiejś kobiety, która wyższość swojej kandydatury nad innymi motywuje względami humanitarnymi. Powiada że ma lat 28 i niezwykłą siłę fizyczną, a przytem jest wielce urodziwą. „Wszak ostatnie spojrzenie skazańca pada zwykle na kata, czyż więc nie przyjemniej będzie mu ginąć z rąk pięknej kobiety, w której oczach be-

dzie czytał współczucie dla siebie, aniżeli z rąk wstrętnego zwykle drągala?...“ Nie wiem jeszcze, czy podanie to odniosło skutek, ale prawda, że jest zajmujące? Dobrze w niem jest zwłaszcza to „współczucie“, które delinkwent w ostatniej chwili ma wyczytać w oczach swojej kacy. Dużo mu z niego przyjdzie! Nie wiem też, czy fakt ten zaliczyć na karb postępu emancypacji niewieściej, zdobywającej stopniowo wszystkie stanowiska płci brzydkiej? Eh! tym razem dam pokój i wolę to przypisać findesieclowemu zwyrodnieniu natury ludzkiej. Gdybyście się atoli, piękne panie, miały na mnie o to pogniewać, to natychmiast cofnę moje zdanie i nazwisko kacy wiedeńskiej na liście bohaterów emancypacji waszej zamieszczę!...

Na Węgrzech skończyło się nareszcie przesilenie: gabinet nowy utworzył Banffy, dotychczasowy prezes izby deputowanych. Ten Banffy, jestto druga edycja Wekerlego, *minus* jego talentem finansowym a *plus* zaciekłością w madziaryzowaniu wszystkich nie madziarskich żywiołów. Tej cnoty jego doświadczyli na sobie specjalnie nasi siedmiogrodzcy, którym dobrze dały się we znaki jego kilkusetletnie rządy jako żupana. Utrzymują, że cesarz i król, poruczając jemu utworzenie gabinetu, chciał, żeby złe rozbiło się samo o siebie; żeby okazało się dotykalnie, iż stronnictwo liberalne jest niemożliwe jako rządowe. Ha! może to być!

Oportunistyczna izba deputowanych francuzka wybrała powtórnie Brissona, radykalistę, swoim prezesem. Oryginalnie postąpił sobie w tej mierze gabinet Dupuy'a. Na razie pozostał na swoim stanowisku, i dopiero odniósłszy kilka tryumfów w izbie, podał się nagle do dymisji. Nie wiadomo jeszcze kto utworzy nowy gabinet, Bourgeois, Brisson, czy ktoś inny, ale w każdym razie będzie to gabinet radykalistyczny. To gorzej, iż obiega pogłoska, (już obecnie urzeczywistniona — *przyp. red.*), że zaraz po ukonstytuowaniu się nowego gabinetu, poda się do dymisji Casimir Périer. Oczywiście, i jego stanowisko zajmie w takim razie radykał. A potem, jeżeli tak pójdzie stopniowo?... Lepiej podobno zamknąć na to oczy i wyrzec się ciekawości.

E. Jerzyna.

Zdania celniejszych pisarzy o żydach.

(Dalszy ciąg.)

Żyd jest plastycznym demonem upadku ludzkości. — Żyd, który, jak wiadomo, ma swe pojęcia odrębne, w życiu codziennem wpada nam przedewszystkiem w oczy swoją powierzchownością, która, bez względu na to jakiej narodowości europejskiej jesteśmy, ma w sobie coś dla nas nieprzyjemnie obcego: mimowolnie pragniemy nie mieć nic wspólnego z człowiekiem tak wyglądającym.

Zdaje się, jak żeby żyd dziwi się, dla czego tak dużo rozumu i geniuszu służy tylko do tego, żeby niepowodzenia i ubóstwo produkować. Żyd skorygował tę niezgrabność Niemców, wzięwszy w swoje ręce pracę ducha niemieckiego, i dlatego widzimy dzisiaj wstrętą karyaturę tego ducha, okazywaną narodowi niemieckiemu, jako jego wierny wizerunek. Gdyśmy o emancypację żydów walczyli, byliśmy właściwie raczej poplecznikami oderwanej zasady aniżeli konkretnego faktu; tak jak cały nasz liberalizm był nie bardzo jasno widzącą zabawką umysłową. Gdyśmy rozbijali się o swobody narodu, nie znając tego narodu, to gorliwość nasza o równouprawnienie żydów wynikała raczej z prądu idei ogólnej, aniżeli z rzeczywistej sympatii.

Nie możemy sobie wystawić na scenie żadnego nowoczesnego ani starożytnego charakteru, czy to bohatera, czy kochankę, przedstawionego przez żyda, żeby nie poczuć mimowolnie do śmieszności posuniętej niewłaściwości takiego przedstawienia.

Ryszard Wagner.

Żydzi mimo swego rozproszenia, są silnie z sobą związani. Nieznani zwierzchnicy kierują nimi ku wspólnym celom. Odpierając wszelkie zabiegi rządów około ich unarodowienia, stanowią żydzi państwo w państwie, i w każdym kraju, w którym się zagnieżdżą, tworzą głęboką, nie dającą się zabiżnić ranę.

Po wszystkie czasy poczytywali żydzi przysięgę przeciw chrześcianinowi złożoną za nie obowiązującą. Ze sporu żyda z chrześcianinem robili oni zawsze sprawę narodową. Ilekroć szło o poparcie wspólnych celów, rozpisywano post, i pod grozą trzech klątew żydowskich, każdy żyd musiał zapłacić wartość całodziennego pożywienia swego

i swojej rodziny. W ten sposób pojedyncze miasta albo prowincje wspierają inne, częstokroć bardzo oddalone, znacznymi niekiedy sumami. Jeszcze teraz każde miasto ma swego sędziego, każda prowincya ma swego rabina, a wszyscy zostają pod nieznanym naczelnikiem, który w Azji ma swoją siedzibę, prawem do ciągłego błakania się z miejsca na miejsce jest obowiązanym, i nosi tytuł „Księcia niewoli“. Tak więc swój własny rząd, swoją religię, swój obyczaj i swój język zachowując, swoich własnych praw słuchając, umiejają prawa krajowe obchodzić albo wykonaniu ich zapobiegać, i ściśle z sobą związani, zarówno ze względów na wiarę religijną, jak ze względu na swoje korzyści, opierają się wszelkim usiłowaniom assimilacji.

Hr. Moltke.

Na wsiach żyją Rusini, lud pociwiy, ale na najniższym stopniu kultury stojący, pod względem ubóstwa i braku najpierwszych zasad wykształcenia nie mogący iść w porównanie ze Słowakami i innymi Słowianami południowymi. Po miastach gnieździ się, jako wyłączny prawie mieszkaniec, żyd, ów prawdziwy Hebrajczyk, w długim tafesie (hałacie), z kędzierzawą brodą i wiszącymi pejsami. I na wsiach rozciąga on coraz bardziej swoje panowanie. Doprowadza lud wiejski nad krawędź przepaści, a potem każe mu sobie służyć.

Arcyksiążę Rudolf następca tronu austriackiego.
(Połowania i podróże po Węgrzech.)

Religia żydowska jest religią rasy, a moralność żydowska moralnością rasy. Na inne szczepy przenieść się ona nie da. Religia żydowska jest tak silnie z rasą zrosnięta, że stanowi główną polityczną podporę ich własnych interesów. Tolerancya zatem względem nich nie jest wyłącznie religijną, ale staje się — mimowolnie — czemś daleko większym. I tutaj właśnie jest punkt, na którym bardzo strzedz się należy, żeby najmniejszego ustępstwa jej nie zrobić. Religijne korporacje żydowskie, są korporacjami politycznymi; wytwarzają one społeczny punkt zjednoczenia i służą za punkt oparcia wszystkiemu, co tylko żydów w ich życiu w pośród ludów interesuje. Bliższe towarzyskie stosunki krwi żydowskiej, ograniczają się prawie zawsze na krwi żydowskiej, pełnej albo półkwi. Żyd w interesach rekomenduje zawsze tylko żyda. Ten związek interesów jest tak silny, że utrzymuje „wspólny interes rasowy na wzajemności oparty.

„Alliance israelite“, czyli „Związek żydowski“, scentralizowany w Paryżu a rozciągający działanie swoje na żydów całego świata, opiera się (pozornie!) na „Religii“. Taki międzynarodowy związek żydowski posiada przywilej, być, pod pokrywką religii, związkiem międzynarodowym politycznym. Co robotnikom jest (było) zakazane, na to mają przywilej żydzi. Tworzą oni „międzynarodówkę żydowską“, wkręcają się w kongresy dyplomatyczne, mieszają się w zasadnicze stosunki państw różnych (Rumunia, owego czasu), a to wszystko pod pozorem, że im chodzi o religię!

Dr. Eug. Dühring (Kwestya żydowska jako kwestya szkodliwości rasowej.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Z Częstochowy otrzymujemy list następujący. „Chciałbym w „Roli“ przedstawić pewną sprawę, o której w ostatnich czasach wspomniały gazety warszawskie, jak: „Dziennik dla wszystkich“, „Wiek“, „Gazeta Warszawska“ i zdaje się inne jeszcze pisma. Rzecz ta dotyczy mianowicie oświetlenia elektrycznością miasta Częstochowy.

Oświetlenie to przyszło do skutku i obecnie rozstawione już zostały słupy, w chwili zaś gdy to piszę mają się lada dzień na słupach ukazać latarnie. Nic w tem niema złego, owszem, należy się uznanie inicjatorom i wogóle mieszkańcom tutajszym za podjęte starania i wydatki. Lecz jedna okoliczność uderza tu niezmiernie wszystkich, a mianowicie ta, że gdy ulice i place inne zostały opatrzone w słupy latarniane, tylko Jasna Góra i plac obszerny przed bramami wiodącymi do kościoła zostały, że tak się wyrazić trzeba, zrzecznie wyminięte. Nie postawiono słupa nawet na środku placu. Umieszczono wprawdzie dwa słupy, lecz jeden na rogu parku, przed hotelem Krakowskim, drugi zaś na początku ulicy wiodącej (od Jasnej Góry) do kościoła S-tej Barbary. Nadto, nie obdarzono słupem latarnianym miejsca ze strony wschodniej, na którą wychodzi ka-

plica Matki Boskiej, a z niej na zewnątrz balkon z ołtarzem i obrazem Najświętszej Panuy. Dwie latarnie postawione przy końcu drogi rozdzielającej park jasnogórski pod wzgórzem, nie mogą bynajmniej dać światła tyle, by oświetlić ów balkon i miejsce u podnóża wałów klasztornych, gdzie wieczorami najwięcej skupiają się modlący i gdzie nadto znajduje się sporo kramów oplacających mieszkańcom miasta dzierżawę znaczną.

Brak ten uderzył mocno korespondentów pism wspomnianych. Poruszają też oni przykre dla wszystkich zapomnienie o miejscu świętem, czezonem i nawiedzaniem powszechnie.

Oświetlenie takie jest koniecznem i z tego względu, że grunt otaczający kościół Jasnogórski jest nierówny i kamienisty, a w wieczory ciemne, obcym zwłaszcza, niepodobna tu chodzić bez światła w rękę. Tymczasem przez lato całe, aż do późnej jesieni, w dzień i wieczorami, cały ruch pątników koncentruje się na owym właśnie placu obszernym, przed bramami i przed obrazem na zewnątrz kaplicy umieszczonym. Tu jedni się modlą, śpiewają; tam przy niezliczonych kramach dopełnia się kupno i sprzedaż przedmiotów religijnych, lub posiłku, a wszystko to odbywa się po omacku.

Ze względu tedy na wygodę zarówno samych mieszkańców jak i pielgrzymów przybywających rokrocznie w liczbie, co najmniej, pół miliona z górą, a dających dochodu może do dwóch milionów rubli za przeróżne rzeczy, jak: posiłek, nocleg, przedmioty religijne i t. p., pamięć taka należy się miejscu świętemu, nie mówiąc już o tem, że miejsce to samo przez się czei najgłębszej i pamięci jest godne.

Gdy atoli głosy protestujące przeciw takiemu upośledzeniu Jasnej Góry dały się słyszeć w pismach warszawskich, pojawiła się, w jednej z gazet łódzkich, bałamutna odpowiedź, że klasztor Jasnogórski przystąpił do kompanii w oświetleniu elektrycznem. Aliści, na szczęście, ktoś, poinformowawszy się dobrze na gruncie, odparł słusznie bałamuctwo to w „Gazecie Polskiej“. Bo i jakimże prawem klasztor jasnogórski do związku podobnego mógłby przystępować? Czyż jest on własnością prywatną, czy posiada stałe i pewne fundusze, by mógł zawierać kontrakty i obciążać się wydatkami stałymi? A toć przecież z uwagi właśnie na to, same nawet prawa państwowe zwalniają go od opłat i podatków wszelkich.

Klasztor Jasnogórski wydaje rocznie na utrzymanie około 14,000 rs., a dosyć wspomnieć że samo oświetlenie wewnątrz kościoła, jak ołtarzy i t. p., czyni rocznie wydatku do 5,000 rs. Utrzymuje też klasztor Jasnogórski 60 osób służby kościelnej i klasztornej, a pomimo to nie jest on i nie był nigdy jakimkolwiek ciężarem dla mieszkańców miasta. Dokonywa klasztor ustawicznie robót tak kosztownych, jak restauracya wałów, dachów kościelnych i klasztornych, posadzek w kościele, w klasztorze, na korytarzach i t. p., a przecież nie odwoływał się nigdy i nie odwołuje o pomoc do obywateli miasta, przeciwnie, z klasztoru miasto swój wzrost i sławę bierze.

Projektu oświetlenia miasta elektrycznością klasztor nie mógł czynić ani w „związki“ się wdawać; ale czyż mieszkańcy, oświetlając domy swe i ulice, nie powinni poczytać sobie za honor i obowiązek najprostszyszy zrobienia po raz pierwszy miejscu świętemu ofiary tak niewielkiej, tak drobnej? To też, na pociechę, wspomnieć i o tem jeszcze muszę, że skoro w pismach warszawskich ukazały się głosy rzeczowe o gorszącym pominięciu Świątyni Jasnogórskiej i o pozostawieniu okalającej ją przestrzeni po dawnemu w ciemnościach, niektórzy obywatele tutejsi, uznawszy przypomnienie za zupełnie słuszne, zażądali bezzwłocznie aby umieszczono latarnię jedną przed pierwszą bramą prowadzącą do bram innych i do kościoła, oraz aby oświetlono dwiema latarniami elektrycznymi tak zwany szczyt, czyli ów balkon z zewnątrz kaplicy cudownego obrazu, — zobowiązując się, naturalnie, najchętniej do płacenia przypadającej podwyżki maleńkiej za latarnie dodane.

Uznanie i podzięką szczerą należy się im za to, gdyż dziś nikt nie wątpi, że sprawa postawiona w ten sposób, to jest zupełnie jasno i wyraźnie, na żaden szkopol chyba już nie natrafi.

X. X.

Z Towarzystwa Ogrodniczego. Zdawałoby się że w tej politycznej prawdziwie i nie mającej nic wspólnego z giełdjarstwem i finansami instytucji panowie żydzi nic dla siebie widzieć już nie będą i że przynajmniej Towarzystwo nas z Ogrodnicze pozostawiają w spokoju. Tymczasem stało się przeciwnie: i tu wejść się musieli, a wejść się nie tylko w charakterze zwyczajnych członków Towarzystwa, lecz nawet i do zarządu! Jest to tem dziwniejsze, że obecność w kole tem kierowniczym ludzi, którzy ani do przyrodników fachowych, ani nawet do miłośników przyrody nie należą, lecz są tylko starozakonnymi kupcami... zbankrutowanymi, niczem już absolutnie wytłumaczyć ani usprawiedliwić się nie daje. Może ten i ów z członków liberalnych rzekłby nam coś znowu o „jedności“ i „asymilacji“; lecz na to odpowiemy „asymilatorom“, że „jedność“ ta zbyt drogo Towarzystwo kosztować może. Nie dość bowiem że żyd zasiadający w zarządzie, jest tu, jak i wszędzie, żywiołem rozkładowym, ale nadto obecnością swoją odstręcza on bardzo wielu chrześcian, którym i do zapisania się na członków i do popiera-

nia pożytecznej ze wszech miar instytucji szczerych chęci nie brak. Dobrze więc, rozumnie i uczciwie czynią ci spośród członków Towarzystwa, którzy już teraz chodzą około tego, aby przy zbliżających się wyborach, przynajmniej zarząd instytucji oczyścić z żydowszczyzny i w miejsce ex-kupeców judajczyków powołać chrześcijan z odpowiedniami, moralnemi i naukowemi, kwalifikacyami. Inicytorom tej zamiany życzymy szczerze powodzenia, gdyż poprostu byłoby to wstydem i grubą dla ogółu członków kompromitacją, gdyby instytucję nie handlarską przeciw bynajmniej, ale z celem poważnym i głównie naukowym, chcieli koniecznie, w dalszym ciągu, oddawać pod komendę żydowską! Po co, na co tam Juda?

Sklepy chrześcijańskie. „Dziennik dla wszystkich“ pisze: Sklep chrześcijański w Czarnożyłach (gub. Kaliska) otwarty w Październiku r. z. przez p. Jana Pruskiego, zdołał już zjednać sobie sympatyę ogólną całej okolicy i rozwija się nader pomyślnie. Towary są w nim tańsze niż w mieście, a miara i waga rzetelne; to też targi dzienne czynią 15 do 30 rubli, a przed świętami dochodziły do rubli stu kilkudziesięciu. Włóścianie z wdzięcznością oceniają dobrodziejstwo, jakie przez wyzolenie z zależności od żydów, wyświadczył im dziedzic, hr. Załuski.

W swoim czasie, i coś nawet dwukrotnie, wspominaliśmy w rubryce „Chleb dla swoich“, o potrzebie sklepu chrześcijańskiego w miasteczku Parczewie, gub. Siedleckiej. Otóż, jak się obecnie dowiadujemy, sklep taki w miejscowości wspomnianej, pod firmą: „Sobiński i S-ka“, ku szczeremu zadowoleniu wyzyskiwanej przez żydów ludności chrześcijańskiej, został już otwartym. Poświęcenia lokalu nowego przedsięwzięcia dopełnił wikaryusz miejscowy, ks. Gajewski.

Istniejący dawniejzemi czasy w Warszawie, przy ulicy Podwale, skład win i towarów kolonialnych pod firmą: „Tock“, przeszedł obecnie na własność p. Luizy Joesche, córki znanego niegdyś przemysłowca.

Z prasy. Charakterystyczną bywa bezstronność organów tak zwanych „postępowych“ wogóle, a „Przeglądu Tygodniowego“ w szczególności. Nie tak dawno jeszcze, kiedy to „Słowo“ postanowiło zgębnić i zniweczyć „Rolę“ tak, iżby śladu po niej nawet nie pozostało, — liberalno-bezwyznaniowy organ p. Wiślickiego, pomagając dziennikowi zachowawczo-chrześcijańskiemu i idąc z nim ręką w rękę w szlachetnem tem zadaniu, dziwił się jakoby, iż organ tak poważny jak „Słowo“, wdał się w polemikę z pismem tak „wstrętnem“ i „paskudnem“ jak „Rola“. Aliści dziś, gdy „Słowo“ pomieściło znany już czytelnikom naszym „Głos od kresów“, piętnujący kolportowane gwałtownie przez „Przegląd Tygodniowy“ bezceństwa Zoli, tenże sam organ p. Wiślickiego do tegoż samego popieranego wówczas, w walce z „Rolą“, „organu poważnego“ z następującą zwraca się apostrofą:

„...W końcu — pisze „Przegląd“ — musimy zwrócić się do redakcyi „Słowa“ i zapytać wprost: o jakich to „zasadach“ i o jakiej „dumie“ mówi na swych szpaltach? Czy o tych które każą jej rozumieć na migi pańskie zachcianki, czy o tej dumie w imię której okryła grzbiet magnacką liberyą? Dajcie pokój szanowni panowie wielkim słowom — to wprost śmieszne!“

Dobrem więc, poważnem było „Słowo“ w chwili gdy — najniefortunniej — uderzało na „Rolę“, gdy jednakże pomieściło list który panom z „Przeglądu Tygodniowego“ podobać się nie mógł, wypominają mu odrazu „liberyą“, służalczość, brak zasad, etc., czyli że „Słowo“ po tygodniach kilku jest już dla nich pismem mniej... poważnem. Nie jestże to bezstronność charakterystyczna?

Z teatru i muzyki. Pierwsze przedstawienie teatru polskiego w Petersburgu, pozostającego pod kierunkiem pp. Puchniewskiego i Mielnickiego, odbyło się w sali Pawłowa w dniu 7 b.m.

Dzienniki tutejsze otrzymały i pomieściły świeżo list następujący: „Miasto Los-Angelos (w Kalifornii), ze współdziałaniem władz, jakoteż artystów miejscowych, obchodzić będzie w dniu 15 Stycznia 1895 r., jedyny w swoim rodzaju 70-cio letni jubileusz działalności Antoniego Kątskiego, jako mistrza muzyki. Pierwsze kompozycje Antoniego Kątskiego ukazały się w dniu 15 Stycznia 1825 r.

Zmarli: Ś. p. ks. Józef Kędzierzki, proboszcz parafii Opoczno, dziekan dekanatu Opoczyńskiego, kapłan światły i gorliwy wielce, zm. w Opocznie licząc 60 lat wieku, a 35 kapłaństwa.

ROZMAITOŚCI.

Z filozofii muzyka.

„Tu chromatycznie i niby z jękiem spadające z góry na dół passażę, silnie robią wrażenie. Tyle w nich przerażenia, tak czułe wyrażenie rosnący niepokój duszy zmuszonej przygotować się do ostatniej w życiu podróży! O jakby ten duch radby żyć, jak rad-

by być młodym, kochać i tworzyć, a tu czuje nielitościwą dłoń przeznaczenia, porywającą go w przepaść — może *nicości!*“

A dalej:

„W ustępie pełnym poezji, napisanym w uroczej do malowania ekstazy tonacji *c dur* — widzisz jakby odbłysek średnio-wiecznego nieba (?), harfy anielskie grają z cicha, a dusza na skrzydłach melodyi wstępuje w etery“.

Tak filozofuje, oceniając (w ostatnim N-rze „Echa muzycznego i teatralnego“) jeden z utworów muzycznych jednego z kompozytorów, recenzent muzyczny, pan Jan Kleczyński. Nie wiem w jakich eterach przebywał duch szanownego recenzenta w chwili, gdy pióro jego powyższy szum wyrażów, no... i różne uwagi — o „nicości“ pozagrobowej, o „niebie średniowiecznym“ etc., kresliło. Sądziłbym jednak iż byłoby najwłaściwiej, gdyby szanowny recenzent, przywoławszy tegoż ducha swojego do porządku, przedstawiał na ocenie samej wartości artystycznej utworów, bez wdawania się w filozofowanie wysoce... wolnomyślne a w piśmie zwłaszcza czytane głównie przez młode panny i wogóle przez młodzież kształcącą się w muzyce, wielce niewłaściwe. Czyli, byłoby bardziej o życzenia, gdyby sz. recenzent miał częściej w pamięci, owo stare ale dobrze rzecz malujące przysłowie: „pilnuj szewcze kopyta“.

K—y.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Stycznia 1895 r.

W usposobieniu, jak również w cenach, na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszła żadna zmiana ważniejsza; niema jej też i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.60 — 4.70, średnią 4.40 — 4.50, ordynaryjną 4.20 — 4.30. Żyto wyborowe 2.95 — 3.00, średnie 2.80 — 2.90. Owies 1.90 — 2.40 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 68 — 73, średnią 64 — 67, ordynaryjną 59 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 50 — 52, średnie 46 — 49, ordynaryjne 44 — 45. Jęczmień mocno: browarny 52 — 69, na paszę i kaszę 40 — 48. Owies zwyklowo: wyborowy 63 — 66, średni 54 — 62, ordynaryjny 48 — 52 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały zeszlotygodniowe.

W handlu „okowitą“, przy dowozach znacznych, usposobienie ciągle słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 19 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,86 rs.

Na rynku cukrowym zmian niema. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.20 — 3.30, za kostki 3,22 — 3,23, za mączkę w pełnych ładunkach osiągnano 2,70 — 2,75 za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim, przy dostawie wołów stepowych wynoszącej około 1800 sztuk, ceny ich niezmiennione. Wieprze dostarczone w ilości około 3000 sztuk, sprzedawano po 9½ do 10 kop. za funt wagi żywej

Na rynkach żywnościowych, od paru już tygodni, nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. P. Gut...; Sz. ks. A. Wil... w Kraszewicach; Sz. ks. Fr. Kamosiński w Luboch...; Sz. ks. Ostaniec w Goszcz...; Sz. ks. Jan Szczep... w Skalb...; Sz. ks. Stanisław Pruski w Niesz...; Sz. ks. M. Brynczak w Bors...; Sz. ks. F. Filewski w Rząd...; PP Wład... Gustowski w Piotrowicach; Kwiet... w Koz...; Hen... Józefowicz w Wil...; Aleks... Jarnuszkiewicz w Skór...; Zyg... Bieliński w Op...; Stan... Jezierski w Wilk...; J. Szw... w Pod...; Pani Hel... Jasińska w Kol...; Hr. Br.-Pl... w Kr...; PP Jerzmanowski w Dąb...; Klemens Sokół... w Czech...; Czyt...Sem... w L... — za życzenia, słowa uznania, adresy, lub zjednanie nowych abonentów, raczą przyjąć łaskawie słowa szczerzej i goręcej podzięk.

Sz. ks. Domański w Michałowicach. — Ż przyjemnością dajemy ogłoszenie trzechkrotne, za które nie nam się należeć nie będzie, gdyż od autorów wydających dzieła treści religijnej nakładem własnym — pragnąc się przyczynić do rozpowszechnienia dzieł tychże — opłaty nie pobieramy. Niezależnie od ogłoszenia w rubryce anonów, obszerniejszą wzmiankę pomieścimy w rubryce właściwej.

Sz. ks. A. Gilewski w Razanin. — Jak najchętniej życzenie Sz. Księdza Dobr. — spełnimy.

Sz. ks. Kaź. Pac... w Wil... — Z roku ubiegłego przypada nam za kwartał IV rs. 2, oraz za czas bieżący, o czem, stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr. — wzmiankujemy.

Sz. ks. M. Puzyrewski w Sokolanach. — Tygodnik petersburski „Kraj“ jest już lat kilka współwłasnością wybitniejszych finansistów warszawskich; takich więc jest tendencyj, jakich są jego właściciele, to jest burżuazyjno-liberalnych. Kierunek, rzecz prosta, w sprawach społecznych — judofilski. Za życzenia najszczerszą zaszyliśmy podziękę.

Sz. ks. Józef Świech... w Janowcu. — Prenumerata półroczna z przesyłką wynosi rs. 4; przypada nam więc jeszcze rs. 1.

Sz. ks. prob. Wł... Żbikowski w Klecz... — „Rola“ rs. 4; „Gazeta Warszawska“ rs. 6; „Biesiada“ rs. 3 „Zorza“ rs. 2, — razem rs. 15. Ze zaś otrzymaliśmy przy liście rs. 14, przypada nam więc jeszcze rs. 1.

Sz. ks. J. Ślwiński w Białobrzegach. — Gazeta „Wiek“ zaprenumerowana. W kwestyi księżeczek popularnych raczy Szan. Ksiądz Dobrodziej

zwrócić się do księgarni E. Kolińskiego (Marszałkowska 122), która też i wyboru stosownego dopełni. Za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Czcigodnej Siostrze Michalinie P... w War... — Wszystko otrzymane i za wszystko najszczerze zaszyłam — Bóg zapłać! List wysłany w czasie niezadługim.

P. W. Krantz w Kartuz-Berezie. — Kalendarz „Swit“ i żądany Nr „gwiazdkowy“ wysłane. Na porto tylko brakło drobnotki. „Rola“ dla p. Przyb... nie jest obecnie wysyłana.

P. M. Tokarz Al... Sem... w Żyt... — „Kuryer Codzienny“ jest piśmie liberalnym, albo raczej jest sobie piśmie brukowem bez żadnego wyraźnego kierunku, — z tendencją wszakże zawsze judofilską. Pismo „Das Buch für alles“, dla wprawy zwłaszcza w języku, jest odpowiedni.

PP. Właścicielom Cukierni w Warsz... — Ponieważ, jak nas docho- dzą wiadomości, zdarza się coraz częściej, iż żydzi po cukierniach i restauracyjnych drą i niszczą numera „Roli“, uważamy przeto za właściwe ponowić zapewnienie, iż każdy numer taki zniszczony najchętniej i bezpłatnie wymieniamy na nowy.

P. J. Czajewicz w Dmitrowsku. — Redakcyi „Wędrowca“ wręczyli- śmy nadesłane rs. 3; że jednak prenumerata wynosi rs. 2, przeto w admi- nistracyi tegoż pisma, na prenumeratę dalszą, pozostało rs. 1. Za życze- nia i stale od lat wielu okazującą nam życzliwość dziękujemy z serca.

P. Teodor Kram... — Niechże sz. pan nie krępuje się nigdy terminem przesyłki. Co do wiadomego dzieła ks. P..., będziemy mieli wkrótce już wskazówkę i damy ją w „Roli“.

P. Wł... M... w Rog... — Za wiadomości do rubryki „Chleb dla swo- ich“ dziękujemy bardzo, a i o poprzedniej notatce... pamiętamy.

P. H... Z... w Izb... — Owszem, zgadzamy się najchętniej, polecając się dalszej sz. pana pamięci i życzliwości.

Stalej Prenumeratorki w Warsz... — Mimo najszczerzej chęci, życze- niu Sz. Pani uczynić zadość nie możemy.

„Umiarowanej“ P... w W... — Nie, sz. pani! — względem bezwy- znaniowców i bezwyznaniowic, przynoszących społeczeństwu naszemu szkody nieobliczone, „tonu“ nie zmienimy. Przykro nam będzie gdy sz. pani groźbę swą spełni i „po latach dziesięciu stalej przyjaźni“ Rola „w końcu porzuci“, ale... to trudno.

E. K. KOLIŃSKIEGO KURJERZE KSIĘGARNI I KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Brehm. Królestwo zwierząt, obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego rs. 5 Junosza K. Monologi rs. 1.20. Hirsberg A. Gre- cya, wrażenia z podróży k. 80. Müller Dr. Poradnik homeopatyi rs. 2.40.

TOM PIERWSZY

zbiorowego wydania pism

556-3-3

KS. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

pod tytułem

„O CHRZEŚCIJAŃSKA ZASADĘ“

Opuścił już prasę i jest obecnie prenumeratorem rozsyłany. Tom drugi znajduje się pod prasą i wyjdzie w ciągu miesiąca. Życzący sobie mieć to piękne dzieło znamenitego pisarza chrześcijańskiego mogą je nabywać drogą przedpłaty wnosząc należność za obydwa tomy (obejmujące przeszło 40 arkuszy druku w wydaniu nader estetycznym) razem w kwocie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Przedpłatę przyjmują i przy wnoszeniu jej tcm pierwszym abonentom wy- dają: Księgarnia Teodora Paprockiego i S ki Nowy-Swiat Nr 41, Redakcyja „Roli“ Nowy-Swiat Nr 4; Redakcyja „Wę- drowca“ Nowy-Swiat Nr 47; oraz wszystkie księgarnie. Po wyjściu obu tomów cena dzieła zostanie podniesioną.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Swiat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 3-6-3

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek, Hermety-
cznych, Kominków Żelaznych
Polerowanych, Wentylatorów,
wszelkich Przyborów Pieco-
wych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-18

Poleca się pierwszorzędnym a tani
HOTEL ANGIELSKI W MIĘSCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-52

Były urzędnik, w sile wieku, który utracił wzrok skut-
kiem zaniku nerwów ocznych spowodowanego kilkunasto-
letnią mozolną pracą, będąc zupełnie pozbawionym środków
materiałnych i nie mając przez to możności przeprowadze-
nia kilkumiesięcznej kuracyi, która, podług opinii D-ra Ja-
gniątkowskiego, mogłaby mu wzrok przywrócić, — zwraca
się do serc szlachetnych i tkliwych na niedolę ludzką,
o przyjsie mu z pomocą, a tem samem danie możności po-
wrotu do pracy z pożytkiem dla społeczeństwa. Wiadomość
w Redakcyi „Roli“, — gdzie też i ofiary są przyjmowane.
20-3-1

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stry-
zone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dy-
wany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny,
Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto:
Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp
Materjaly na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy,
Portiery — największy wybór! naj-
gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁZYŃSKIEGO**

4-52 3 Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmodklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
413-26-19 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.
oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach
najumiarkowańszych. 5-52-3

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagra-
niczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań
gieldowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z oblicze-
niem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa.
Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też części-
owo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy.
Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe
jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miej-
scowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację ku-
ponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów pu-
blicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również
udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje loso-
wania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wy-
kazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyj-
muje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-26

Bizuterya

złota i srebrna gustowna i tania u

WIEDIGERA

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 57,

vis á vis Resursy. 569-6-6

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
469 do najwykwintniejszych 52-13

2, KOTZEBUE 2.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach **Szuwaksu i Atramentu**
tylko **S. Glińskiego.**

193-52-44

PROSZĘ spróbować nowej pomadki do czyszczenia metali (ze strażakiem) **S. GLIŃSKIEGO** i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, Nowy-Świat 69, Bielańska 3, w Łodzi, Piotrkowska 27, w Wilnie, Wielka 52, oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-1

WINA Tokmakowa i Mołotkowa **WINA**
zupełnie czyste
niezrównanej dobroci
polecają

Składy Herbaty i Towarów Kolonialnych


J. Z. Ratyńskiego

Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

16-3-2

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
St. BOGACKIEGO
Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr 7
(pałac hr. Krasińskiego—obok cukierni Toura)
kilkoletniego kierownika firmy „KOSTKA i MULERT”.
Towarzystwom Cyklistów, Wioślarzy i Subjektów handlowych odstępnie 20%, Uczące się młodzieży 25%. 9-10-3

S. ROGULSKI, BUCHALTERYI
i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26—
Niecala 4.

 **FORTEPIANY I PIANINA**
najnowszych systemów, 434-52-16
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz. (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 457-52-15

DOM BANKOWY 6-52-3
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI DOM BANKOWY W WILNIE,
gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
TOWARÓW NORYMBERGSKICH **J. SCHREIBER**
Włuczkowych,
Pończosznicych i t. d. w WARSZAWIE (497)
ulica ŻABIA Nr 5. (13-10)

PODWALE Nr 3,
NOWO-OTWORZONY
HANDEL WIN,
delikatesów i towarów kolonialnych
pod firmą:
LUIZY JOESCHE,
poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. 19-6-1
PODWALE Nr 3.

Fabryka Posadzek
i Wyrobów budowlanych stolarskich
W. J. TWORKOWSKIEGO
w Warszawie,
77. Czerniakowska 77.
Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach. 483-12-12

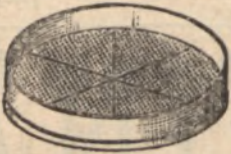
ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i spiesznie. 52-19

 **Fabryka Kapeluszy i Czapek**
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane. 159-52-46

Fabryka Wyrobów Pończosznicych i Trykotaży
Z. Mentzel, Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze, Na prowincyę wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 526-13-8
dawniej
A. Riedel, Ś-to Krzyzka Nr 9.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **REUSSNERA**
NAJLEPSZA METODA
do nauczenia się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24-ch Lekcyach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,—oprawy 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, oprawy rs. 1 k. 80. Komplet (oba kursy) tylko 2 rs. Metoda Angielska z wymową, kurs 1-y 75 k. kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. Polski z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki p głodowej w 5 językach, po 40 k. za zeszyt. Powiastki Polsko-Niemieckie ze 100 rycinami 20 k. Powieść Ali-Baba i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „Myśliwi Giezm” 10 kop. Na zeszytkę pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. Skład u Autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie. 436-14-9

MALARNIA NA PORCELANIE
24 Leszno. **H. ROST** Leszno 24. 507 12-10



! Ważne na dobre!

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób **oczyszczania koniczyny** z babki, kianiaki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do koniczyny czerwonej **3 rs. 70 kop.**, do białej **3 rs. 30 kop.**

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również **siatki** do wszystkich systemów **wiałń**, **ślarkowania chmielu**, **miedziane** i **cynowane** do **pomp artezyjskich**, **krochmalni**, **cukrowni**, **gorzelnii**, **papierni** i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. **Liny do transmisji**. **Ogrodzenia ogrodów** i **motorów** (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

E. CHRZANOWSKI

Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 22-ma medalami

Warszawa, Bielańska Nr 16.

13-4-2

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu
potwierdzone przez p. Ministra S. W.

508-12-5

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu słodu i ziół leczniczych

z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. moich
Odbiorców, że istniejące od 1880 roku przy ulicy
Wierzbowej Nr. 11 dom W-go Neprosa

FABRYKA i MAGAZYN OBU WIA

męskiego, damskiego i dzieciennego

w m. Lutym 1895 r. przeniesione zostaną na ulicę
Krakowskie - Przedmieście № 7.

dom hr. Krasińskiego.

A. Pilisch.

8-4-3

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską. Za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 482-12-12

Ryskie Towarzystwo fabryki Maszyn

D. Felsler i S-ka

wyrabia OLEARNIE, TARTAKI, BROWARY, GORZELNIE z aparatem patentu

R. Ilgesa „Feinsprit-Automat”

dającym wprost z zaciera **czysty**, wolny od fuzłów, spirytus mocy 96°.

Rektyfikacje wespół ze słynną firmą **Wernicke** w Halli.

PAROWE MASZyny, TURBINY, MASZyny ROLNICZE.

Lokomobile i Młocarnie parowe

znanej firmy **Garret i S-wie** w LEISTON (Anglia).

PRZEDSTAWICIEL:

Inżynier-Mechanik A. ROSSET,

Włodzimierska Nr. 8.

12-3-2

Wyszło w Warszawie dzieło
p. t.

Historia Życia Jezusa Chrystusa

Zbawiciela Świata.

napisana przez

Ks. M. COMPANS

Dyrektora Seminarium Ś-go Firmina w Paryżu
1786 r.

Z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi
przez

Ks. Szymona Domańskiego

Proboszcza w Archidiecezyi Warszawskiej.

Cena dzieła rs. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 10.
Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie.

W LOMBARDZIE AKCYJNYM

Plac Warecki 2

SĄ DO SPRZEDANIA BARDZO TANIO

pierścionki, kolczyki, bransoletki, broszki, szpilki,
z brylantami i innymi kamieniami. 559-6-6

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, *Tłomaćki № 6*, były hotel *Wileński*,
przeniesiony został od *1 Lipca r. b.*
na *MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.*
nad *cuklernią W-go Sztengla.* 472-13-13

Najnowsze powieści 433-6-6

WINCENTEGO hr. ŁOSIA

wyszły świeżo z druku w Warszawie i są do nabycia
we wszystkich księgarniach:

Nera Pollaca, t. 1. rs. 2.

Swat, t. 1. rs. 2.

Zięciowie domu Kohn et C-ie, 2 tomy
Drugie wydanie. rs. 3.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

„WARSZAWA ILUSTROWANA”

Pod powyższym tytułem, w początkach 1895 r., wydzie dzieło w 4-ch tomach na pięknym welinowym papierze. Całość obejmie 640 stronic druku ze 160 drzeworytami, planami i rysunkami, wykonanymi przez najlepszych artystów i drzeworytników.—Treść opisowa obejmie starą i nową Warszawę, katedrę, literaturę, sztukę, dziennikarstwo, przemysł, handel, rzemiosła i t. p.

Chcąc ułatwić nabycie szerszym kołom publiczności tej pracy, naznaczamy bardzo niską opłatę, bo 50 kop. za tom, czyli dwa ruble za całość (bez oprawy). Jeżeli zważymy, że tej samej objętości powieść drukowana na zwykłym popierze, płaci się po 1 rs. 20 kop. za tom, to będziemy mieli najlepszą miarę, za jak bajecznie niską cenę dajemy dzieło bogato ilustrowane na pięknym papierze.

Książkę tę dać możemy tylko tym, którzy do 1-go Stycznia 1895 r. wniosą przedpłatę wprost do wydawcy (W. Czajewski. Oboźna Nr 7 w Warszawie), lub też do którejkolwiek redakcyi pism wychodzących w Warszawie, albo do księgarni krajowych i zagranicznych. Po upływie tego terminu cena książki podniesioną zostanie do 4-ch rubli. Można zamawiać to dzieło bogato oprawne w angielskie płótno ze złotymi lub czarnymi wyciskami, dopłacając za dwa tomy w jednej okładce tylko kop. 20. Na przesyłkę doliczyć 60 kop.

Całe dzieło w oprawie i z przesyłką będzie kosztowało rs. trzy. Prenumeratę przyjmujemy tylko na 4 tomy. Książka wykończoną zostanie w pierwszej artystycznej drukarni Sierpińskiego. (520--2--1)

N s. i s. d. w. a. 640 stron druku
 i 160 drzeworytów i rysunków.

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe konne Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wialnie Claytona, Bakera, Idéal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk,

Parowniki do kartofii „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

568-8-5

REKOMENDUJEMY

Nowo otworzony Magazyn Bielizny Męskiej i Damskiej oraz wszelkiej konfekcyi w zakres jej wchodzącej, Chmielna 20 wprost Brackiej,

„**MARYA SZLIS**”

P. S. Przyjmują się obstalunki, na wszelkiego rodzaju bieliznę — zaś na prowincyę wysyła się na nachname.

566-6-5

PRACOWNIA WYROBÓW SREBRNYCH A. NAGALSKIEGO I A. PSYK

ulica Trębacka № 5, w Warszawie.

Wyrabia przedmioty ze srebra 84 próby, jako to: Sztuce stołowe, cukiernice, tace, puhary, lichtarze, kandelabry, przybory toaletowe i t. p.

Aparata kościelne, Kielichy; Puszki, Monstrancje, Ampułki, Tacki, Krzyże.

Przyjmuje reperacje, odnowienia, złocenie i srebrzenie, oraz stare srebro w zamian.

Wykonanie staranne. Ceny przystępne.

P. S. Na żądanie wysyłamy rysunki.

0-3-2

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30-28

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-38

Parowa Fabryka

MYDŁ TOALETOWYCH I PERFUM

Z. Zawadzki i S-ka,

dawniej R. KONRAD i S-ka

w WARSZAWIE,

w dniu 1 Stycznia 1895 roku otworzyła

Kantor i Skład Główny przy ulicy Tłomackie 13.

Telefonu 732.

11-3-2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

382-52-21

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI i SYN

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najswieższych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie. 139-26-20

Bezpłatnie wszyscy!!!

531-2-1

mogą korzystać z nowo koncesjonowanego przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych „Przewodnika Adresowego“ jaki mieści w sobie wszystkie sfery działalności publicznej, a mianowicie: adresy redakcyj czasopism, prawników, doktorów z ich specjalnością, inżynierów, dentystów, weterynarzy, kupców, przemysłowców, rękodzielników i t. p., oraz sezonowe rozkłady jazdy na drogach żelaznych i inne informacje najżywotniejsze. „Przewodnik Adresowy Warszawski“, jako rzeczywisty „Pośrednik“ pomiędzy całą masą Publiczności — zwłaszcza przyjezdnej — a wszystkimi sferami działalności publicznej, zawiera najdokładniejsze adresy wszystkich warstw społecznych danego okresu i

rozdawany jest codziennie bezpłatnie

na przedostatnich stacjach wszystkich dróg żelaznych pod Warszawą, we wszystkich pociągach osobowych dziennych, jak również i w samej Warszawie: we wszystkich numerach pierwszorzędnych hotelów, w cukierniach i restauracjach znaczniejszych, oraz na żądanie w każdej chwili wydaje bezpłatnie kantor Wydawnictwa Długa 28.

„Przewodnik Adresowy“ wychodzi stale co miesiąc. Adresy do „Przewodnika“ przyjmuje codziennie na dogodnych i przystępnych warunkach kantor Wydawnictwa od godz. 9-jej rano do 6-jej wieczór.

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanteryę drewnianą — poleca

S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT Nº 49.

402-12-9

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-24-15

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17, i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. Mrozowskiego

Miodowa Nr 8,

POLECA:

Tran Lekarski

tegoroczny, żółty oraz biały parowy, prawdziwy
LOFODZKI.

Oliwę Nicejską

Essencję octową

oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

491-6-6

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

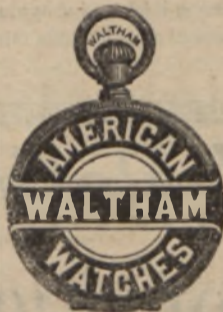
ORAZ

PAROWA FABRYKA Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

408 62-10



Egzystuje od 1851 r.

314
26-16

L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom **Przewyższające** wszystkie inne, najpraktyczniejsze dające największą produkcją, oryginalne angielskie,

Srótowniki Thomasa Corbett'a
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a
Siekacze i Szarpacze,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

478-0-13

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-3

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

2-57-56

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-26

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“
vis-à-vis Saskiego Placu i piętro
WYDAJEObiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Pivo butelkowe z browaru Br. Rejch. 50-34

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA

dla panien

ALICYI NOWIŃSKIEJ

w Warszawie SENATORSKA 36 dom W-go Zaydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1 Października r. b. 461-12-7

**Zakład Galwaniczny
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8,

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra platery i bronzy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu.

Kościełne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 464-10-6

T. BRUSIKIEWICZ

Nowy-Świat Nr. 1,

Materiały piśmienne

Księgi handlowe

Galenterya.

17-6-1

OCENIA LASY

Maryan Gutkowski,

WARSZAWA,
WARECKA Nr 9 m. 1.**Herbata J. Z. Ratyńskiego****Wyroby japońskie i chińskie**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

441-52-15

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Assekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyj w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawozdanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyciągniętych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-3)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego. — Szukaj żyda, obrazek z rzeczywistości przez Niesobie. — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Zdania cenniejszych pisarzy o żydach. (d. c.) — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia, Wodełku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 5 Января. 1894 г. (Drukiem. WIEKU“ Nowy-Świat Nr 61)